Nr. 13 (1368). Warszawa, 30 Marca 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Przypominamy zbliżający się czas wniesienia przedpłaty na kwartał II-gi.

POLITYKA

W wirze.

Trudno zaprzeczyć, że druga Duma zarówno jak pierwsza, znajduje się ciągle w stanie chaosu, z którego nie może wyjść. Chaos ten jest nietyle wytworem dążeń sprzecznych, ile niezdecydowanych. Należy sobie uprzytomnić, że przedstawia ona kaleki embryon parlamentu, nad którym ciągle wisi miecz Damoklesa ustaw zasadniczych, zabezpieczających koronie ogromny zakres przywilejów i otwierających szerokie pole samowoli administracyi. Takie ciało prawodawcze ma przed sobą tylko dwie drogi: albo rozpocząć pracę systematyczną na tej ciasnej podstawie, rozszerzając ją w miarę możności sposobami legalnymi, albo też ogłosić się konstytuantą, która potargawszy wszelkie pęta, stworzy samodzielnie nowy ustrój panstwa. Tymczasem w Dumie niema ani jednego stronnictwa, któreby weszło na którąkolwiek z tych dróg i posuwało się po niej bez zboczeń. Prawica rada by zburzyć doszczętnie zaczątek konstytucyi i przywrócić dawne panowanie czynowniczestwa; centrum waha się ciągle między legalnością a rewolucyą; lewica nie ma odwagi wystąpić z bezwzględnym buntem i poprzestaje na wykolejaniu Dumy i przekształcaniu jej charakteru. Zewsząd tedy połowiczność i związywanie środków wzajem z sobą sprzecznych.

Próbę nastawienia Dumy na stałe relsy podjął Rodiczew z niezmiernie charakterystycznym rezultatem. Gdy weszła pod obrady sprawa usunięcia głodu, socyalno-demokraci wnieśli projekt wysłania delegacyi parlamentarnej do miejsc nawiedzonych nieurodzajem, która by sprawdziła rozmiary klęski oraz działalność rządu w tej sprawie i ujęła w swoje ręce ratunek. Naturalnie było to częściowe zrewolucyonizowanie Dumy i narzucenie jej obowiązku władz wykonawczych, który nie należy do jej zadań i którego ona bez wyjścia ze swej roli spełnić nie zdoła. Wtedy Rodiczew wykazawszy całą niepraktyczność i niewykonalność tej myśli, zaproponował utworzenie komisyi dla skontrolowania robót a właściwie nadużyć administracyi, co jedynie może uczynić parlament. Gdy za tym wnioskiem oświadczył się prezes ministrów i prawica, gruchnął alarm, że kadeci zeszli ze swego stanowiska i przesunęli się do rządu. Tymczasem tu odsłonił się fakt zupełnie inny: mianowicie okazało się, że konstytucyonaliści postanowili nie dopuścić wynaturzenia Dumy nawet dla najsympatyczniejszego przedsięwzięcia i utrzymać ją w charakterze ciała prawodawczego, natomiast socyaliści chcą ją zamienić na zebranie agitacyjne, napastując rząd w każdym wypadku, który im się nastręczy. Tamci chcą budować konstytucyę, ci — wojować. Zwycięztwo jednej lub drugiej strony rozstrzygnie o przyszłości Dumy i państwa rosyjskiego.

Jakże wobec tych starć zachowuje się Koło polskie? Poważnie milczy, przybiera minę wysoce dyplomatyczną i zapewnia w swych organach, że oczekuje „stosownej chwili“, w której rzuci swoje „ważkie słowo“—swoje *quos ego*. Rozumie się, jest to czcza fanfaronada bufonów politycznych, którzy nie wiedzą, jakiej słomki lub brzytwy się uchwycić, ażeby nie utonąć i którzy muszą dźwigać skutki swej rozdętej nieudolności i bezprogramowości. Gdy postępowi-demokraci postawili zasadę: posłowie polscy powinni uczestniczyć w obradach parlamentu rosyjskiego tylko o tyle, o ile opracowywana będzie konstytucya dla państwa i warunki autonomii dla Królestwa polskiego,—„statyści“ narodowo-demokratyczni dworowali sobie z tej formuły. A tymczasem jej słuszność stwierdzają wszystkie dowody. Gdyby Koło polskie wypowiedziało ją w swej deklaracyi, nie potrzebowałoby czekać „stosownej chwili“, która nigdy nie nadejdzie i kręcić się w warze Dumy jak muchy w ukropie, nie potrzebowałoby ani usprawiedliwiać swego gapiowskiego milczenia przed własnem społeczeństwem, ani przerywać go oklepaną tyradą p. Nowodworskiego, który wyjechał znowu z tą samą skargą, chociaż już bez sławnej karetki. Nietrudno być prorokiem i przewidzieć, że „najlepsi mężowie naszego narodu“ nie złapią „historycznego momentu“, który ma ukazać światu ich chwałę, że Duma będzie długo załatwiała najpilniejsze sprawy bieżące życia rosyjskiego, do których delegacya polska to się przyczepi, to od nich odskoczy i na tych manewrach ograniczy całą swoją politykę, aż wreszcie posłowie rosyjscy przypomną sobie, że istnieje kwestya polska. Wtedy może będziemy mieli nowe wydanie traktatu wiedeńskiego i komunałów, od których prasa nacyonalistyczna dostanie drgawek zachwytowych. Ale chociaż jeszcze raz uklękniemy i spuścimy oczy, ażeby nie oślepnąć od światła, gdy Mojżesz narodowo-demokratyczny zniesie nam z Synaju tablicę, na której będzie wyryte jedno tylko przykazanie: kłam! — nic to nam w naszej niedoli nie pomoże. Autonomia Królestwa polskiego odsunęła się

za góry, za lasy, za morza, za obłoki, pomimo żeśmy „jedność stworzyli siłą" i pomimo że dla wywalczenia jej w drugiej Dumie mamy „prezesa", któregośmy w pierwszej nie posiadali.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Paryż przeżuwa bez końca sprawę skonfiskowanych w byłej nuncyaturze papierów. W Izbie deputowanych Jaures postawił wniosek o wyznaczenie komisyi, złożonej z 24 deputowanych, która ma zbadać doniosłość polityczną dokumentów i listów delegata papieskiego i następnie wszystkie papiery ogłosić, aby zapobiedz tendencyjnym, wyzywającym pogłoskom, rozsiewanym przez kuryę rzymską, i wyjaśnić stosunek rządu do Watykanu w tej sprawie. Deputowani z prawicy zwalczają wniosek Jaures'a, jako niegodny Francyi. Konserwatysta Denys Cochin idzie jeszcze dalej i zarzuca rządowi wywieranie nacisku na sumienie obywateli. Odpowiada minister spraw zewnętrznych Pichon. Wyjaśnia legalność akcyi rządowej i kończy oświadczeniem, że rząd nie mógł znieść, aby osoba prywatna, jak msgr. Montagnini, pod płaszczykiem dyplomaty knowała spiski i snuła intrygi przeciw republice. Clemenceau oświadcza, że nie ma powodu ochraniania inicyatorów spisku antirządowego dla tego jedynie, że są księżmi. Izba przyjmuje wniosek Jaures'a 370 głosami przeciw 164.

W Senacie konserwatyści wnieśli interpelacyę z powodu zniesienia napisu na monetach „Dieu protege la France". Minister skarbu wyjaśnił, że według prawa administracya może wydawać podobne rozporządzenia bez pytania ciał parlamentarnych o zdanie.

Wielkie manewry eskadry morza Śródziemnego zostały odłożone, według doniesień oficyalnych, z powodu zasłabnięcia admirała. Prasa jednak przypuszcza, że istotną przyczyną odwołania była katastrofa na okręcie „Jena".

Dyskusya w parlamencie niemieckim nad interpelacyą socyalistów w sprawie nadużyć wyborczych przybrała ostry charakter. Punktem kulminacyjnym była mowa Bebla, który w świetnem i pełnem temperamentu przemówieniu poddał miażdżącej krytyce taktykę rządu podczas wyborów. Bebel zaprotestował również ostro przeciw wystąpieniom prokuratoryi pruskiej, która wytoczyła socyalistycznej frakcyi parlamentarnej oskarżenie o to, że posłowie wraz z redaktorami gazet socyalistycznych zbierali się na narady w gmachu parlamentu.

Dzienniki niemieckie donoszą na podstawie statystyki urzędowej, że dotychczas w sprawie polskiego strajku szkolnego skazano 44 osoby za obrazę pruskich nauczycieli — razem na $11^1/_2$ roku więzienia i na 1450 marek grzywny. Wydalono ogółem 112 uczniów gimnazyalnych i szkół realnych. Z nich 19 przyjęto z powrotem, gdy rodzice zobowiązali się zabronić młodszym swym dzieciom, uczęszczającym do szkół ludowych, brania dalszego udziału w strajku.

Ministrowie austryaccy opuścili Budapeszt i w rokowaniach ugodowych nastąpi dłuższa przerwa. Forma zjednoczenia, ustanowiona w roku 1867, nie odpowiadała wzajemnym interesom i dążeniom. Na Węgrzech można było stwierdzić to oddawna, w Austryi jednak panował zapał ugodowy. Teraz i tu zapatrywania uległy zmianie, i br. Beck, czyniąc ostatnią próbę wznowienia ugody, postawił warunki, bardziej uwzględniające interesy Austryi. Próba się nie udała i ugodę można uważać za pogrzebaną. Jakie zaś formy, przejściowe, czasowe lub stałe przyjmie stosunek obu państw, rozstrzygną rokowania dalsze. Najprawdopodobniej pozostaną jedyne więzy finansowe, których zachowanie leży w interesie Węgier, ponoszących znacznie mniejsze ofiary na cele ogólno-państwowe, niż Austrya.

W sprawie awantur na uniwersytecie lwowskim odbyło się posiedzenie senatu akademickiego. Rozpatrywano sprawę napadu z d. 23 stycznia. Senat uchwalił wydalenie z uniwersytetu 11 słuchaczów na zawsze, 2 na 2 lata, 2 na rok, jednemu wyrażono naganę. Badania rozruchów i napadów późniejszych odbywają się w dalszym ciągu.

W Londynie grupa kobiet, walczących o prawo głosowania, usiłowała wtargnąć do parlamentu. Nastąpiły liczne aresztowania. W społeczeństwie angielskiem rozpoczyna się ruch kobiecy wsteczny, ogarniający koła arysto- i pluto kracyi wielkobrytańskiej.

Rozruchy chłopskie w Rumunii przybierają rozmiary kataklizmu. W wielu wsiach chłopi dokonali mordów i podziału gruntów pomiędzy siebie. Do miasteczka Tergal przybyło kilka tysięcy chłopów i rozpoczęło zniszczenie. Wojsko położyło kilkanaście trupów. Miasto Jassy oblega 30 tysięcy chłopów, załoga zaś jest zbyt słabą, aby módz wystąpić przeciw sfanatyzowanej tłuszczy. Przedtem już chłopi zrabowali tam wszystkie składy żydowskie. Ministeryum wojny zarządziło mobilizacyę nowych sił.

ŻYCIE SPOŁECZNE

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Lock'out und kein Ende. Plasterki społeczne. Historya o niegrzecznych dzieciach. Kult żargonu. Kuglarze przemysłu lub: wo ist der Esel? Losy naszych zabytków historycznych.

Lock'out łódzki i przeraźliwe jego skutki przesłaniają horyzont społeczny posępną chmurą, której nie przebił jeszcze żaden promień lepszego jutra.

Jak wiadomo, wszelkie pertraktacye między robotnikami a fabrykantami łódzkimi, wszelkie próby pośrednictwa, podejmowane przez instytucye publiczne i osoby prywatne, spełzły na niczem. Właściciele fabryk połączonych w lock'out nie rozumieją, że przeżywamy dobę przełomu, że przyczyny rozstroju fabrycznego tkwią nietylko w złej lub nierozumnej woli robotnika, ale głównie w ujemnych stronach tła społecznego, w braku organizacyj i związków robotniczych, które w społeczeństwach kulturalnych ujęły w karby walkę klasową i jej przejawy. Życie jednak, przygniótłszy z całą, właściwą sobie surowością i bezwzglę-

4)

Wspomnienia Czajkowca.

(z miesięcznika *Byłoje*).

(Ciąg dalszy)

Nakoniec przyszedł długo oczekiwany dzień. O 5-ej wieczorem 12 listopada piękna świątynia wiejska była uroczyście oświetlona i zapełniona wszystkimi mieszkańcami U. i wielu z pobliskich wsi. Ja pierwszy i ostatni raz w życiu ubrałem się w frak, w białą koszulę, w biały krawat i t. d. i t. d. (nawiasem mówiąc, cylinder, który zabrałem z sobą, pozostał w kuferku, a ja pojechałem do ślubu w czapce barankowej). Wsadzili mnie do powozu z Ojcem Michałem i pierwszych wyprawili nas z domu.

Kiedyśmy weszli do świątyni, tłum rozstąpił się i setki spojrzeń zwróciły się na mnie. Posłyszałem szepty: „Jaki młody!"... Czułem się zmieszany i wszystkiemi siłami starałem się nie dać tego po sobie poznać. Kończył się ostatni akt rozpoczętej gry. Niecierpliwiłem się niewymownie, zdawało mi się, że moja narzeczona niezwykle się spóźnia.

A tymczasem w domu odbywały się obłóczyny i obrzęd błogosławieństwa w obecności drużby, tego samego sędziego, za którego chciano ją wydać i który płakał, patrząc na prześliczną pannę młodę.

Nareszcie przyjechała i ona z drużbą i druhnami. Była tak blada, a rękę miała tak zimną, że zląkłem się, żeby nie zemdlała. Nie patrząc na mnie i na ludzi, poszła za mną i stanęła na wskazanem nam miejscu.

Zagrzmiał chór: O. Wasyl, diakon bas, diakon tenor i śpiewak olbrzym. Kiedy poświęcono i zamieniono nam pierścionki, w tłumie rozległ się głos: „no teraz już po wszystkiem".

Przez cały czas ceremoniału czułem się nad wyraz zmieszany. Było mi gorąco i pot mię oblewał. Wieniec, który włożono mi na głowę, był zaduży, i spadał mi na oczy. Ktoś, zadaje się O. Michał, miłosiernie podłożył mi pod niego swoją chustkę do nosa. Ledwie doczekałem się końca tej męki i powrotu do domu.

Przez trzy dni goście jedli i pili. Wszyscy zasiadający za stołem śpiewali nam kilkakrotnie wielolecie, niezliczoną ilość razy kazali nam się całować.

Po kolacyi, jedni rozjechali się, drudzy rozeszli po przeznaczonych dla nich pokojach, a nas—żonę i męża—rodzice odprowadzili do sypialni.

Zamknęliśmy drzwi i zostaliśmy się sami — oboje niesłychanie zmieszani. No, ale komedyę trzeba było doprowadzić do końca. Zaproponowałem Soni, żeby się położyła na jedynem podwójnem łożu, zasłanem piernatem i przykrytem szeroką kołdrą; a sam przysunąłem do drzwi, otwierających się wewnątrz sypialni, kufer z rzeczami Soni i położyłem się na nim. Sonia zgasiła światło i rozebrawszy się utonęła w piernecie; ja zwinąwszy się, w kłębek, przespałem noc, jak w pochodzie. Nazajutrz Sonia ubrała się pod kołdrą i wyszła z sypialni, wówczas ja, zobaczywszy, że na pościeli odcisnął się ślad jednego tylko ciała, zamknąłem drzwi i położyłem się, żeby odbić drugi.

Tak przepędziliśmy trzy noce.

Następnie, po oddaniu wizyty wszystkim znaczniejszym mieszkańcom wsi i po wyjeździe wszystkich krewnych i my też z Sonią siedliśmy na wózek.

Pożegnanie z rodzicami było bardzo serdeczne; matka, płacząc, błogosławiła nas i całowała. Mnie było jej niewymownie żal, więc gorąco ucałowałem jej ręce.

Nareszcie znaleźliśmy się już za wsią. Padał śnieg.

— Winszuję wam swobody! — rzekłem, wyciągając rękę do Soni. Ona milcząc uścisnęła mi ją.

— Czy wy zadowoleni ze mnie?—spytałem.

— Tak, tak! bardzo wam wdzięczna jestem—odpowiedziała serdecznie.

Droga nasza prowadziła przez Jar., gdzie mieszkał duchowny, ożeniony z jedną z ciotek Soni. Byli oni na naszem weselu i obiecaliśmy im po drodze wstąpić do nich na parę godzin. Zabawiliśmy do wieczora i na noc wyruszyliśmy dalej.

W końcu listopada 1872 r. przywiozłem moją fikcyjną żonę do komuny kobiecej w zaułku Baskowym i oddałem ją w ręce Anny Dmitrjewny. Trzeba przyznać, że przez

dnością dziesiątki tysięcy wynędzniałego proletaryatu, nie daje możności dłuższej walki. Robotnicy, w liczbie kilku tysięcy zebrani na wiecu dla omówienia dalszej taktyki, postanowili przystąpić do roboty i za pośrednictwem ks. Albrechta zwrócili się z odpowiednią propozycyę do fabrykantów. Ponieważ jednak przedstawiciel Związku metalurgicznego zajął na wiecu stanowisko opozycyjne—fabrykanci odpowiedzieli odmownie, postanawiając wyczekać cierpliwie poddania się tych ostatnich Mohikanów „buntu".

Na zebraniu komitetu obywatelskiego, powstałego dla niesienia pomocy rodzinom robotników zlokautowanych, przedstawiciele związków robotniczych starli się ostro z sobą i z członkami komitetu, któremu zaproponowano urządzenie wiecu. Żywioły bardziej bezstronne i rzeczywiście dążące do wyświetlenia prawdziwego stanu rzeczy . nastroju masy robotniczej domagały się zwołania nowego, ogólnego wiecu robotników, na którym głosy powinny być obliczone uczciwie i ściśle. Nie chodzi bowiem o przeforsowanie formalnej uchwały, ale o wyłowienie jakiejś wreszcie prawdy, która, jeżeli będzie istotnie prawdą większości, mogłaby z pewną słusznością narzucić się ogółowi. Wiec zaś poprzedni, jak to ogólnie stwierdzono, nie obył się bez matactw i nadużyć. Międzypartyjna komisya lokautowa zatem domagała się usilnie zwołania nowego. Przedstawiciele związku metalurgicznego wyświetlili również źródłowo stanowisko Związku w całej sprawie. Przedstawiło się ono w całkiem odmiennem zabarwieniu, niż to głosiła opinia publiczna, upatrująca w metalowcach nieprzełamaną opozycyę. W istocie zaś przedstawiciele Związku wyrazili zupełną jego gotowość zastosowania się do uchwały większości — ale większości stwierdzonej w sposób prawy i przekonywający, a więc na drugim wiecu, który powinien być zwołany. Wówczas metalowcy sami dołożą wszelkich starań, ażeby warsztaty i narzędzia w fabryce I. K. Poznańskiego doprowadzone zostały jaknajrychlej do porządku. Tym jednak głosom stanęły wpoprzek zwarte szeregi „Jedności" (Związek przemysłu włóknistego), Stowarzyszenia robotników Chrześcian i Narodowego Związku robotników. W bezceremonialnych i brutalnych wyrazach zakwestyonowali oni kompetencyę komitetu obywatelskiego w sprawie zwoływania wieców i wogóle wtrącania się do lock'outu, potrzebę wiecu nowego nazwali warcholstwem i wichrzeniem partyjnem i skłonili prezydyum do uchwały negatywnej w sprawie nowego wiecu. Przez to jednak bynajmniej nie wyjaśniono istoty rzeczy, ani nie rozstrzygnięto kwestyi stanowiska większości robotników wobec lock'outu, które ostatecznie musi być w ten lub inny sposób sformułowane.

Zanim wyjaśni się sytuacya w Łodzi, mamy już jakgdyby zapowiedź nowego lock'outu, wychylającego swoje kły i pazury z pomiędzy wierszy okólnika, rozesłanego przez Związek cukrowni Królestwa Polskiego do wszystkich fabryk związkowych. Mówi się tam o przejawach samowoli, nadużyciach, gwałtach, które tamują normalny przebieg roboty, zakłócają porządek i powodują ogólny rozstrój produkcyi. Związek postanowił dążyć do „uzdrowienia" tych stosunków. W myśl tych dążeń Związek pod żadnym pozorem nie będzie tolerował swawoli względem zwierzchników, oficyalistów, dozorców i współtowarzyszów, a winnych niespełniania rozkazów będzie niezwłocznie wydalał. Ponieważ w obecnej dobie, po skończeniu kampanii wytwórczej, nie nastręcza się sposobność przyłapania „winnych" takich nadużyć, a z drugiej strony zarządy cukrowni mają „czysty" interes w pozbyciu się pewnej ilości zbytecznych aż do przyszłej kampanii robotników, zaczęto więc wywlekać dawne „sprawki". Jako przykład, *Kuryer* lubelski przytacza wspaniałą taktykę cukrowni „Rejowiec". W październiku roku zeszłego na żądanie ogółu robotników wydalony został za brutalne obejście jeden z urzędników fabrycznych. Obecnie administracya cukrowni, obok okólnika Związku, wywiesiła uwiadomienie, że urzędnik ten powraca na poprzednie swe stanowisko, oraz że każdy robotnik obowiązany jest podpisać deklaracyę zgody, pod grozą wydalenia. Ponieważ do wyznaczonego terminu żaden z robotników deklaracyi nie podpisał, wszystkim wymówiono miejsce. Wówczas robotnicy postanowili poddać się przymusowi i ustąpili. Podobne próby uległości poddańczej poczyniono w szeregu innych cukrowni.

W fabryce żyrardowskiej prawie codziennie zachodzą starcia robotników z administracyą fabryczną, będące objawem fermentu stałego, nurtującego głęboki pokład społeczny. Wśród robotników miejscowych coraz bardziej popularną staje się myśl wprowadzenia sądów rozjemczych, złożonych z przedstawicieli obu stron. Instytucya taka, choćby jako paliatywa, może oddać ważne usługi, usuwając zatargi w stanie zaczątkowym, kiedy one są wogóle jeszcze możliwe do załagodzenia. Trudno jednak łudzić się idylliczną nadzieją, że na tej drodze leży rozstrzygnięcie kwestyi robotniczo-fabrycznej. Dotychczas nigdzie jeszcze nie wytworzyły się normy tego stosunku tak sprawiedliwe i powszechnie zastosowalne, ażeby je można było wskazać jako wzór uniwersalny. Oparta na wolnych organizacyach zawodowych, zrzeszona klasa robotnicza, o poziomie oświatowym i kulturalnym o całe niebo wyższym od naszego, zdolna jest dopiero używać w pełni owoców instytucyi rozjemczych, jak to wykazuje przykład Anglii. U nas i te prawdziwie dobroczynne urządzenia stałyby się zapewne tylko plasterkami na pryszcze organizmu społecznego, żartego jadem całej rzeszy chorób wewnętrznych.

Dzieci robotników, dotkniętych głodem lokautowym, nie wszędzie doznają tak ciepłego przyjęcia jak w Zawierciu, w Dąbrowie Górniczej, na Pradze warszawskiej, gdzie już się zajęto nawet ich regularną nauką. Pewna osoba „wiarogodna" w *Rozwoju* opisuje swoje przykre wrażenia, odniesione z widoku „wagonu" dzieci łódzkich, wysłanych—w liczbie 20—z powrotem z Noworadomska do Łodzi, przez gospodarzy, którzy znaleźli, że dzieci te deprawująco wpływają na ich własne potomstwo. Co za przykre rozczarowanie dla porządnych obywateli, w dobrobycie i nabożności wychowujących przyszłe pokolenia, gdy takie dzikie, nieokrzesane zwierzątko ze zgłodniałej rodziny proletaryackiej, a może—o zgrozo—w dodatku socyalistycznej — zacznie się zachowywać niekulturalnie, niegrzecznie, dając zły przykład dziatwie tresowanej w posłuszeństwie wzorowem. Osoba „wiarogodna" dodaje:

---

pewien czas, tak w swojem kółku jak wśród dawnych znajomych i nieznajomych, byłem bohaterem dnia i wszędzie opowiadano o mojem małżeństwie fikcyjnem.

Co do mnie, doskwierały mi dwa ciężkie kłopoty—jeden osobisty, drugi ogólny. Moja fikcyjna żona zrobiła dużą szczerbę w mojem sercu, ale zdradzić się z tem nie było mi wolno. Trzeba więc było uporać się z tą biedą jakkolwiek. A w tem pomódz mi mogła praca społeczna, w której zatopiwszy się, zapomniałbym o wszystkich głupstwach.

Nie zwłócząc więc ani jednego dnia, przekonałem komunę żeńską, że się przeniosła na Wyborgską stronę i tu każdej ze składającej ją kobiet, a także niektórym kolegom przedstawiłem po 3 — 5 robotników, którzy pragnęli się uczyć. W ten sposób zorganizowała się nauka czytania, pisania, rachunków, trochę geografii, fizyki, historyi; w największym pokoju mieszkania odbywały się odczyty. Tu robotnikom wykładał książę Krapotkin o międzynarodówce, Aleksandra Korniłowa mówiła o austryackich i niemieckich związkach robotniczych, Klemenc opowiadał o ruchach ludowych w dawnej Rosyi. Dosyć często w tym pokoju po zajęciach szkolnych uczniowie, dorośli już chłopcy, schodzili się i przy szklance herbaty prowadzili rozmowy, dysputowali lub słuchali czytania jakiej ciekawej książki. Jeślim nie był zajęty u siebie (mieszkałem gdzieindziej) głośno czytałem zwykle ja.

W jakiś czas potem pojechałem do Tweru i tu przy pomocy Pokrowskiego otrzymałem miejsce nauczyciela wiejskiego w Gubin-Ugle.

Mieszkańcy tej niezbyt wielkiej wsi zajmowali się szewctwem. Obuwie, które wyrabiali wywozili w niedzielę na targ do Kimry.

Śród nich wielu było bogaczów, trzymających w swoich łapach wszystką ludność okoliczną, a między nimi Wasyl Fiodorowicz Martynow. Ten miał w Gubinie-Ugle murowany dom piętrowy z przybudówką drewnianą, także dwupiętrową.

A w Kimrach siedział jego rządca, zimny, spokojny drapieżnik, który zakupione w Kimrach obuwie odsyłał do Petersburga, do magazynu, który tu Martynow posiadał, a prócz tego piękny dom własny z z oranżeryą i cieplarnią.

Martynow znał się z wielkim księciem Mikołajem Mikołajewiczem i tą znajomością chwalił się; opowiadał, że pożyczał wielkiemu księciu pieniędzy, a przez niego otrzymywał zamówienia na dostawę obuwia wojsku.

Ten zbogacony chłop, starowierca, bez najmniejszego wykształcenia, nieznał hamulca w swych wybrykach i peryodycznie oddawał się pijaństwu.

Jako najstraszliwszego wyzyskiwacza przeklinali go mieszkańcy wszystkich wiosek, otaczających Gubin-Ugoł, ale w Gubinie był on po swojemu dobroczyńcą. Gubin był jego miejscem rodzinnem, tu on się czuł wszechwładnym, otoczonym szczerze nieudaną i dlatego właśnie bardziej jeszcze wstrętną służalczością gubiniaków.

Za tę ich służalczość Martynow w każdej chwili gotów był dać im pomoc. Wyzdycha bydło, Martynow za własne pieniądze kupi każdemu, kto padł ofiarą nieszczęścia, krowę i konia. Jeśli któremu wskutek nieurodzaju zabraknie zboża do żniwa, Martynow na swój rachunek bierze dla niego ziarno z publicznych składów i obdarza go niem bezzwrotnie. Ileż to córkom biednych gubiniaków Martynow dał posag i wesele za swoje pieniądze wyprawił.

Obuwie, które oni wyrabiali, brał zawsze, nie pytając czy je sprzeda, a przytem nigdy nie krępował ich w prawie sprzedaży komu innemu.

Tenze Martynow postanowił urządzić w Gubinie szkołę w swoim murowanym dworze dla chłopców i dziewczynek, przeznaczając dla nauczyciela 200 rb. rocznie, dla nauczycielki 120 rb. i 40 dla stróża, dla nich też mieszkanie tuż, przy szkole.

Na szkołę przeznaczono dwa duże, widne pokoje, przedzielone mniejszym, w którym miała być biblioteka. Mieszkanie dla nauczyciela i nauczycielki składało się także z dwóch, ale niezbyt dużych pokojów z przedpokojem i kuchnią, w której usadowił się stróż, wyznaczony do ich usługi.

Co potrzebne dla szkoły, decydował nauczyciel i tego dostarczało się w myśl zasady Martynowa: „bierz, kiedy trzeba, niczego nie pożałuję, wiedz, jaki jestem".

Kiedy szkoła była już gotowa, zaproponowano mi w niej miejsce z tej racyi, że

„dzieci zachowaniem się w wagonie potwierdziły sąd mieszkańców Noworadomska: jechały bez opieki starszych osób, jedynie konduktor wagonowy *opiekował* się niemi, to też na straży musiał stać ciągle, bojąc się o wypadek, gdyż albo wylatywały na platformę, albo wychylały się przez okno (co za nieznajomość *savoir-vivre*!), nadto *chórem śpiewały piosenki*, tchnące nienawiścią jednej partyi do drugiej"—zapewne, ściślej — jednej *klasy* do drugiej. Istotnie, jakie zgorszenie. Warto się zastanowić, dlaczego dzieci robotnicze nie deklamują „Pieśni o ziemi naszej" lub „Śpiewów historycznych".

Owocną w skutki dobroczynne jest działalność ochron łódzkich, które dają dzieciom całe utrzymanie i ciepłą, troskliwą opiekę. Z najnowszego sprawozdania prywatnego wiemy, że ochrony te przygarnęły już przeszło tysiąc drobiazgu.

Towarzystwo krzewienia oświaty w Łodzi, liczące półtora roku istnienia, wydało odezwę, z której notujemy znamienne cechy tej demokratycznej instytucyi. Zogniskowały się w niej żywioły społeczne, zajęte długo przedtem pracą w szkołach, czytelniach i bibliotekach ludowych. Kółka te nie pragnęły monopolizować pracy oświatowej w swoich rękach, przeciwnie starały się wciągnąć do roboty wszystkich ludzi chętnych i uzdolnionych. Zawiązane w takich warunkach towarzystwo uznało zasadę koedukacyjną za obowiązującą, nietylko w stosunku do płci, ale i narodowości i wyznania, w organizacyi zaś szkół tworzyło łańcuch stopniowy, od najniższych do najwyższych, które są jeszcze dotychczas w projekcie jedynie. Dążeniem Towarzystwa było przeprowadzenie słuchacza od stanu analfabetyzmu do poziomu wiedzy uniwersyteckiej. Wobec niemożności prowadzenia wykładów we wszystkich językach, jakimi mówi ludność miejscowa, wybrano język większości — polski. Zgłaszały się tłumy żądnych nauki, ale miejsca starczyło zaledwie dla tysiąca uczniów. Robota poszła żywo, energicznie i płodnie—lecz oto nastąpił zamach na cały aparat—ze strony wyznawców kultu żargonu. I twórcy tego warsztatu pracy w odezwie do społeczeństwa wypowiadają gorzkie w swej spokojnej przedmiotowości uwagi. Sprawa nie jest jeszcze ukończoną, ale plony napaści są widoczne. Towarzystwo jest zdezorganizowane we wszystkich swych odłamach, energia zarządu wyczerpana walką z insynuacyami i intrygami, prelegenci zniechęceni, zaufanie słuchaczów do instytucyi poderwane. Jeśli nie ulegnie ona zupełnemu rozbiciu, to trzeba będzie dużych wysiłków, żeby ją znowu na drogę pracy płodnej wprowadzić. Dlaczego apostołowie żargonu nie podjęli równolegle j roboty twórczej, zamiast burzenia z takim trudem u nas powstających zrzeszeń kulturalnych—jest to jedną z licznych, a smutnych zagadek, które gnębią nasze nieudolne społeczeństwo, podobne do owej niezdary z bajki, wywracającej wszystko, co z mozołem tworzy.

Ciekawą kwestyę porusza w *Kuryerze lubelskim* doskonały znawca przemysłu górniczego, prof Leonard Jaczewski. Porównywa on wydawane przez *Przegląd górniczo-hutniczy* tablice statystyczne, wykazujące wydajność kopalń węgla kamiennego za pierwsze 10 miesięcy 1906 roku, ze stanem rynków węglowych w kraju, i wykazuje dziwne sprzeczności. Statystyka poucza, że produkcya węgla w roku 1906 w porównaniu z rokiem 1905 wzrosła o 20%. Zdawałoby się zatem, że rok ubiegły powinien być z jednej strony rokiem rozkwitu przemysłu, którego dźwignią jest nasz własny węgiel kamienny, z drugiej zaś strony—rokiem wielkiego staniania tego produktu i udostępnienia go najszerszym masom ludności ubogiej. W rzeczywistości nic podobnego nie zaszło, ani z jednej, ani z drugiej strony. Przywieziony do Warszawy w ilości o 18%, a do Łodzi o 15% większej niż w roku 1905, nie stworzył zapasów paliwa, albowiem bez wielkiej straty na wartości długo leżeć nie może i handlarze unikają trzymania go na składzie, ale i nie wywołał zniżki cen, przeciwnie — powszechne skargi na drożyznę. A co do wzrostu przemysłu — głos ogólny twierdzi, że stoimy nad przepaścią, że tracimy rynki. Gdzież więc przepadła owa nadwyżka produkcyi, która wywołała skutki wręcz przeciwne logice cyfr? Ci, co stoją bliżej naszego przemysłu, oddaliby społeczeństwu wielką usługę, gdyby zechcieli zagadkę tę rozwiązać. Obok niej zjawia się jeszcze druga, z dziedziny psychiki społecznej. Z Łodzi do Zagłębia Dąbrowskiego mamy zaledwie kilka godzin drogi; tu i tam pracują ludzie jednej krwi i jednego temperamentu. I podczas, gdy jedni zdobywają się na energię i wytwórczość zwiększoną o 20%, drudzy według opinii „pracodawców" stali się zupełnie niezdolni do pracy. Może znajdzie się badacz, który z dokumentami w ręku to dziwne zjawisko wyjaśni.

Wkrótce przestanie istnieć jeden z nielicznych naszych zabytków historycznych, piękny pałac i park w Bieżuniu, w Płockiem, siedziba niegdyś kanclerza Jędrzeja Zamoyskiego, który jeden z pierwszych poruszył sprawę włościańską i zwolnił poddanych swoich od pańszczyzny, wyznaczając czynsze. Mieszczanom po nagał on do wznoszenia nowych budowli i osiedlania się na gruntach opustoszałych; zachęcał ludność do kształcenia się w rzemiosłach i nadawał rzemieślnikom rozległe swobody; w pracy nad „zbiorem praw sądowych" przeprowadził zasady zbliżenia do siebie stanów, obalenia muru chińskiego oddzielającego szlachtę od narodu; ułatwiał małżeństwa herbowych z bezherbowymi; zaprowadzał sądy równe dla wszystkich obywateli; szeroką oświatę po miastach i wsiach, reformy nowe i światłe, które na owe czasy protoplastom naszej N. D. wydały się zamachem stanu, kacerstwem i zbrodnią „narodową". Na sejmie 1780 r. projekt Zamoyskiego, pomimo gorącej obrony podjętej przez kilku posłów, odrzucony został olbrzymią większością ojców „narodu". Obecnie małomiasteczkowi aferzyści zakupili rezydencyę bieżuńską na rozbiórkę i wycięcie. Odwieczne szpalery, sadzone na sztucznej wyspie, parusetletnie drzewa, pod których cieniem wypoczywali legioniści i powstańcy kilku pokoleń, padną wycięte na handel, a mury, „uświęcone" duchem wielkich przodków (my umiemy pięknie *mówić* o naszych świętych tradycyach) pójdą na kramiki przekupstwa. Społeczeństwo nie będzie się rumienić, bo ono ma tysiące bied i trosk pilniejszych, niż utrzymywanie dekoracyj herbowych; magnaci również zapewne wstydem nie zapłoną. *mt.*

---

byłem żonaty, a tam potrzebna była i nauczycielka.

Pojechałem do Petersburga i przedstawiłem sprawę w komunie żeńskiej — czy która z pań nie zechce pojechać do Gubina w charakterze mojej żony? Ta, któraby się zgodziła, zamieniłaby się tylko z Sonią papierami — wzięłaby jej a jej oddała swoje. Okazało się, że w owej chwili każda z mieszkających tam kobiet miała jakąś przeszkodę; jedyną, której nic nie krępowało—była moja fikcyjna żona.

Ponieważ mój projekt propagandy na wsi przez szkołę podobał się wszystkim, więc wszyscy weszli w moje życzenie pozyskanie takiej pomocnicy, któraby mogła zupełnie wspólnie zemną pracować. Wypadało przeto jechać mojej fikcyjnej żonie—na co ona ostatecznie zgodziła się. W cichości serca byłem bardzo rad temu, że do tej wspólnej pracy stawała właśnie ona.

Wybraliśmy się więc razem w drogę.

Nauka w szkole poszła odrazu dobrze. W moim oddziale było 40 chłopców i tyleż dziewczynek u Soni.

Z początku rodzicom nie podobało się, że uczyliśmy nie z psałterza i nie a, b, c, ale nowym, innym sposobem. Ale po upływie dwóch, trzech tygodni to usposobienie zmieniło się na naszą korzyść. Obiecaliśmy każdemu dziecku, które nauczy się czytać, dać na własność książkę „Rodzinne słowo". Dzieci na wyścigi zaczęły się uczyć, a kiedy po upływie dwóch tygodni niektóre z nich przyniosły książki do domu i mogły z nich czytać ojcom, gdziekolwiek ci im kazali, to się tak podobało dorosłym, że nietylko parobcy, ale i żonaci oświadczyli ochotę do nauki i zaczęli schodzić się na nią wieczorami.

Zaproponowałem im wówczas, żeby w święta po nieszporach przychodzili także słuchać czytania książek z biblioteki. Zgodzili się chętnie.

Wśród książek jak Puszkin, Lermontow, Gogol, Niekrasow zażądałem od Martynowa, który obiecał bibliotekę we wszystko zaopatrzyć, a nie znał się na niczem, i takich jak „Opowiadanie fabryczne" Golicyna, „O ziemi i niebie" Iwanowa, i wiele innych, odpowiednich dla propagandy. Nasze czytania wywoływały dyskusye o położeniu włościan, o wyzysku, o ucisku podatkowym i o tem, że niema ładu na Rusi.

Pewnego wieczoru leżałem zmęczony u siebie w pokoju i drzemałem. Nagle słyszę nad sobą głos Soni, z którą dotąd żyliśmy tylko w stosunkach zwykłej znajomości.

— Obudźcież się — mówiła śmiejąc się i szarpiąc mię—przyniosłam wam ciekawą wiadomość.

Zerwałem się na nogi. Od Soni biło świeżością, w prześlicznych jej oczach pełno było blasku, w całej osobie nadzwyczajne ożywienie. Wracała z przechadzki i nie zdążyła jeszcze rozebrać się.

— Wiecie co, moje uczenice zaprosiły mię na wieczornicę. Dziewczyny pracują a parobcy nic nie robią, pieśni śpiewają. Zaproponowałam wszystkim po śpiewaniu głośne czytanie. Jak ochotnie przystali na to! Przeczytałam im dziś „Kupca Kałasznikowa". Prosili, żebym przychodziła na wieczornicę i was także zapraszali.

Uszczęśliwienie Soni i mnie się udzieliło. Tego wieczoru rozmawialiśmy długo o widokach rozszerzenia się naszej propagandy. I od tego dnia zaczęliśmy się dzielić wszystkiemi nadziejami, powodzeniami i z małymi i dorosłymi, wszystkiem, co nas spotykało, co nas smuciło i radowało w naszych stosunkach z włościanami; i niejeden wieczór spędziliśmy na rozmowach, na marzeniach o przyszłem szczęściu narodu, na wspólnem układaniu planów.

Jednego z takich wieczorów rozmowa zeszła na pole zagadnień moralnych oraz społecznych, skojarzeń pojęć i kwestyę miłości, i tu niespodzianie Sonia wyznała, że mię kocha i dłużej z tem uczuciem kryć się nie ma siły. O mało nie oszalałem że szczęścia tego wieczoru. Sam nigdybym nie ośmielił się był powiedzieć jej, że ją kocham bez miary; byłoby to z mej strony przestępstwem, naruszeniem jej swobody. Ale ona powiedziała mi sama, że mię kocha. W jednej chwili runęła ściana, powstrzymująca falę żywego, napiętego uczucia... Było od czego zwaryować!

(c. d. n.).

Tłom. z rosyjskiego.

Z tragizmów życia.

Po żadnym zakresie zjawisk społeczno-przyrodniczych nie panuje takie pomieszanie pojęć i taka chaotyczna ocena postępków ludzkich, jak w sferze życia płciowego. Bezwzględna pogarda dla kobiety, ulegającej bez prawnokościelnego przypieczętowania naturalnemu popędowi swej płci z miłości; zupełna obojętność i społeczna bezkarność wobec podobnego lub stokroć gorszego czynu mężczyzny, gdy ten nadużywając nieświadomości lub słabości kobiety wystawia ją na tę pogardę. Z jednej strony wyłączenie z wszelkich praw ludzkich kobiety, która oddaje się nierządowi z nędzy, z psychopatologicznych względów lub innych braków moralnych; z drugiej otaczanie prawną, państwową opieką tych, którzy tym kobietom ten nierząd ułatwiają.

Świadomość i obawa przed chorobami wenerycznemi, nieodłącznie towarzyszącemi nierządowi, szerzonemi zarówno przez chore kobiety, jak przez dotkniętych niemi mężczyzn; przymusowe, policyjne, brutalne leczenie kobiet, pozostawianie natomiast zarażonych mężczyzn na swobodzie i udzielanie im zupełnego prawa sądzenia, czy mogą się żenić lub w inny sposób unieszczęśliwiać zdrowe kobiety — czy może się mieścić więcej sprzeczności w jednej sprawie? Tak było dotąd. W ostatnich czasach dopiero etyka i hygiena podały sobie ręce, by ład zaprowadzić w tej dziedzinie. Urabia się nowa moralność, przystosowana do naturalnych praw i popędów, do sprawiedliwszej oceny win obu płci. Wyrafinowanie potrzeb, zniewieściałość obyczajów, wzrost uciech życiowych, coraz większa trudność dla mężczyzny w wyżywieniu rodziny sprowadza w następstwach małżeństwo z pieniędzy i prostytucyę ze stręczycielstwem. Przyłącza się tu prawnie dozwolona i do nadużyć prowadząca przesadna możność rozporządzania prywatnymi kapitałami. Ta możność, przy zdegenerowanym popędzie, który jako zboczenie mózgu lub nerwów przekazuje się potomstwu, doprowadza człowieka do rozpusty.

Prostytucyi nie usuną reformy ekonomiczne, bo pod postacią metres i kokot istnieje ona i w sferach zamożnych. Nie usunie jej uświadomienie młodzieży. W klasie robotniczej małe dzieci zostają poglądowo uświadamiane w pokoju zamieszkanym przez kilkanaście osób obu płci, a jednak gdy dorosną, nie są zabezpieczone od pokus i zasadzek nierządu. I nie świadomość grożącej choroby wenerycznej usunie zapotrzebowanie prostytutek. Będzie ono najwyżej przezorniejsze. Tylko postęp na ogólnem polu etycznem sprowadzić może pożądaną zmianę stosunków. Niestety ten postęp nie szedł dotąd w parze z tak zwanym postępem nauk, sztuk i techniki życiowej. Ową rządzę rozkoszy powinna ograniczyć lepsza organizacya społeczna małżeństwa, podniesienie jakości społecznej, czy instynktu społecznego przez zwalczanie alkoholizmu i zrównanie zupełne kobiety z mężczyzną, aby kobiety na swój sposób mogły decydująco oddziaływać na losy ogółu.

Forel utrzymuje, że stawianie szpitali, zakładów dla alkoholików i przytułków dla prostytutek, świadczy wprawdzie o oświeceniu i miłości bliźniego, ale zdaniem jego, przy tego rodzaju jednostronnej troskliwości dla ludzkich ruin, marnują się siły zdrowej jeszcze i zdolnej do pracy ludności. Byłoby rzeczą bardziej może ludzką położyć kres płodzeniu duchowych i fizycznych kalek. Takie jest rozumowanie psychiatry — przyrodnika, w którym na razie zamilkł instynkt społeczno-humanitarny. Obok doboru ludzkiego tak kierowanego, aby tylko lepsi, bardziej społeczni i zdrowsi coraz więcej się rozmnażali, równie ważnem jest kształcenie w młodzieży uczuć, woli, altruizmu i estetyki. W urabianiu się nowej opinii i moralności, niemałym krokiem naprzód jest podawanie dłoni tym prostytutkom, które chcą i mogą nierząd rzucić i wrócić do szeregów ludzi. Chcę tu pomówić o wartości społecznej przytułków dla prostytutek i o tych ostatnich jako typach psychicznych. W stosunku do nich panują dwa wprost sobie przeciwne poglądy. Jedne uważają je za istoty z gruntu, bez wyjątku zwyrodniałe, godne najwyższej wzgardy, wstrętne i niezdolne już do żadnych ludzkich uczuć i obowiązków. Pogląd drugi ubiera się w przesadne słowa uniesienia nad nieszczęśliwym losem tych ofiar wyzysku, cierpiących za winy niepopełnione. Oba poglądy nie zgadzają się z prawdą. Nie ulega wątpliwości, że w ich szeregach jest duży procent typów nienormalnych, wybitnych histeryczek i różnego rodzaju neuropatek.

W pamiętnym roku pogromu lupanarów, kiedy siły rewolucyjne społeczeństwa szukały źródła krzywd panujących na wszystkich szczeblach i gniew swój zwracały też na ofiary stosunków, znaczna ilość kobiet — żydówek znalazła się bez dachu i w stanie nędzy bez wyjścia. Żyd. Tow. Ochr. Kob. założyło wówczas przytułek na 20 osób, który zapełnił się po brzegi. Obserwowałam tu 45 dziewcząt. Nie daję to prawa do uogólnień. Materyał za drobny i czas obserwacyi zakrótki. Ale spostrzeżenia zebrane oświetlają pewne cechy wybitne zboczeń i zdrowia odnośnych jednostek. Doktór Parent—Duchatelet umieszczając w statystyce szczegóły, dotyczące 5000 prostytutek, znalazł wśród nich 1400 takich, które nędza popchnęła w ramiona nierządu, 1250 sierot lub pozbawionych środków do życia a więc także w niedostatku, 80 oddawało się prostytucyi, by wyżywić ubogich rodziców, 1400 poszło na tę drogę wskutek opuszczenia przez kochanków, 400 było uwiedzionych przez oficerów,] czy żołnierzy i do Paryża sprowadzonych, 280 w ciąży opuścili kochankowie. Statystykę tę należałoby dopełnić ilością neuropatycznych, apatycznych, bezwolnych, dziedzicznie obciążonych córek rodziców alkoholików.

W ciągu półtora rocznego istnienia przytułku przesunęło się przez zakład 45 dziewcząt. Z tych, 40 było w wieku od 15 do 20 lat, pięć tylko od 26 do 28.

Trzy czwarte dziewcząt między 7-ym a 12-tym rokiem życia wstępuje do służby, fabryki lub warsztatu. Znaczna większość analfabetki, sieroty lub pozostawione bez opieki przez ojców owdowiałych albo powtórnie ożenionych. Duży procent z przepracowania w dziecięcym wieku wpada w chorobę, następnie w biedę a dalej w sidła czyhających na takie zdobycze alfonsów — stręczycieli. Pod względem zdrowia, oprócz chorób wenerycznych, któremi dotknięte są mniej więcej wszystkie bez wyjątku, znaczny procent stanowią wybitne histeryczki i różnego rodzaju neuropatki. Te ostatnie stanowią materyał najmniej podatny do poprawy. Takie idą na drogę nierządu siłą zdegenerowanego organizmu.

Z nędzy, wprost z głodu było niewiele, ale dużo więcej, co na jedno wychodzi, z przepracowania, wyczerpania, upadku woli i wskutek dostania się w towarzystwo zepsutych kobiet i stręczyciela, który udając narzeczonego, pcha do zguby nieszczęśliwą. Wpadały najczęściej w otchłań dziewczęta uwiedzione, zgwałcone, nierzadko przez tak zwanego inteligenta, odepchnięte przez rodzinę, wstydem obezwładnione i przekonane, że życie uczciwe już nie dla nich.

Jedna, mając lat 12-cie wstępuje do fabryki papierosów. Bez opieki, sierota, pracuje 15 godzin dziennie, raz na tydzień w nocy. Pracują razem mężczyźni i kobiety. Do lat 16-tu jest uczciwą i skromną. Gwałci ją jakiś chłopak i sprzedaje do domu publicznego. Druga w 8 roku życia wstępuje do służby. Skromna, uczciwa dziewczynka. Mając lat 14-cie, froteruje 4 pokoje, pracuje tak ciężko, że zapada na niebezpieczny reumatyzm. Wyczerpana, uwiedziona, zachodzi w ciążę. Po urodzeniu dziecka, z którem męczy się strasznie i które oddaje wreszcie do szpitala, w 17-m roku życia, za namową zepsutych towarzyszek stacza się na dno. Trzecia w służbie od 10-go roku życia. Froteruje, pierze i zapada na chorobę serca. Po chorobie nie może znaleźć służby, jest bezsilna. Wyzyskują ją, nie płacą. Stręczy ją wreszcie rajfurka do domu publicznego, gdzie gwałtem, pomimo usiłowania wyskoczenia przez okno, zatrzymują ją przez kilka miesięcy. Wszystkie te trzy dziewczyny po kilkomiesięcznym pobycie w przytułku, podniosły się i uszlachetniły. Dwie wyrobiły się na pracowite i obowiązkowe służące, jedna powróciła do rodziny, która jej się przedtem wyrzekła. Jedna szczególnie utkwiła mi boleśnie w pamięci i służyć może za ważny przyczynek do wyświetlenia źródła ofiar nierządu.

Wątła, niedorozwinięta, dziecinnie wyglądająca 17-nastoletnia dziewczynka. Córka zawodowego złodzieja, który opuściwszy żonę, zamieszkał z kochanką prostytutką i zabrał do siebie z czworga, dwoje dzieci. Dziewczynka, bita i maltretowana przez macochę, za zarobione w pracowni pończoch pieniądze ucieka z bratem do krewnych, do Łodzi. W drodze, w wagonie, dwóch nieznajomych podstępnie rozłącza ją z bratem, uwozi i sprzedaje do domu publicznego w Łodzi. Dziewczynka ma lat 13. Pracuje jako służąca i prostytutka pod przymusem przez kilka miesięcy. Wyzwalają ją robotnicy. Odprowadzają do policyi. Stąd, jako ciężko chorą na syfilis, etapem odsyłają do Warszawy. Tu nocuje w cyrkule, skąd pod gołymi pa łaszami wraz z innemi przestępczyniami odsyłają ją do komitetu lekarskiego, a stamtąd odprowadzają do szpitala Ś-go Łazarza. Dobre, zdolne, pracowite dziecko, zniszczone fizycznie, co pewien czas musi wracać na kuracyę do szpitala.

Pełna dobrych chęci na przyszłość, pozostaje pod opieką zakładu.

Zdegenerowane i od dzieciństwa zepsute, córki rodziców niemoralnych, najczęściej wracały do nierządu. Wracają i takie, które wskutek nienormalnego trybu życia i przebytych chorób wenerycznych, wpadają od czasu do czasu w stan takiej pobudliwości, która nie pozwala im prowadzić innego trybu życia. Takie, pomimo rozsądnego rozumowania i wstrętu do poprzedniego życia, wracają do niego. Inne nie mogą nawyknąć do pracy. Nie mają ani cierpliwości, ani żadnego panowania nad swą kłótliwością. Przy lada okazyi wybuchają tak gwałtownie i brutalnie, że czyni je to niezdolnemi do pracy wśród normalnych ludzi. Inne jeszcze, wskutek chorób wenerycznych, zwłaszcza syfilisu w pierwszym okresie, są tak zdenerwowane, że trzymane są zdala od tych zajęć, którym chciałyby się oddać a nie mogą z powodu zaraźliwości niebezpiecznej choroby, zniechęcone czekaniem na pracę zarobkową, wracają do dawnego rzemiosła.

Odznaczają się wszystkie z początku lenistwem, ociężałością, apatyą, upadkiem woli, umysłem ospałym, tępym lub histeryczną fantastycznością. Te, które zostały prostytutkami skutkiem nieszczęśliwych okoliczności, z ubóstwa, przez łatwowierność, głupotę, namowę lub podstęp są do-

skończonym materyałem do poprawy. Stają się pracowite, sympatyczne w obejściu, rozwijają się umysłowo i wychodzą na dzielne pracownice, wdzięczne bez granic za podaną w nieszczęściu rękę pomocną.

Z 45 obserwowanych dziewcząt, uleczonych i podniesionych moralnie było 15, 17 samowolnie opuściło zakład po krótkim, nieraz parotygodniowym lub i krótszym pobycie i najprawdopodobniej wróciło do nierządu, 5 napewno wróciło do lupanarów, 8 pozostaje pod opieką. Czas przebywania w przytułku bywał nieograniczony i uwarunkowany tylko stanem zdrowotnym i moralnym pensyonarki oraz znalezieniem dla niej odpowiedniej pracy. Dziewczęta zajęte były pracą gospodarską, szyciem, krojem, kuchnią, praniem. Uczyły się czytać, pisać i rachować. Słuchały pogadanek i głośnych czytań. Leczył je lekarz specyalista.

Pierwiastek religijny uwzględniany był mało. Żadnego w tej mierze nie było przymusu. Zachowywano stronę zwyczajową, bez oddziaływania na uczucie religijne, które wolne od klerykalizmu a oparte na uczuciu społecznem, mogłoby oddać znaczne usługi, jako środek wychowawczy.

Czas zajmowania się nierządem dochodził najwyżej i to raz jeden do lat 10-ciu. Przeważnie trwał kilka miesięcy, rok, dwa z przerwami i powrotami.

Z 15 uratowanych dziewcząt, 4 zostało pracowitemi służącemi, 3 pracuje w rzemiośle i fabryce, 2 wyszły zamąż, jedna powróciła do rodziny w Warszawie, 5 wyjechało do rodziny na prowincyę. Rzadko która ma pełne poczucie swej hańby i poniżenia społecznego. Rozumieją, że inne zawody i praca są czemś wyższem i pewniejszem, zwłaszcza gdy są chore, wyzyskiwane przez alfonsów i stręczycieli, poniewierane przez nich. Samowiedza w tym kierunku budzi się stopniowo i powoli.

Nie zapomnę jednej. Była przez 10 lat prostytutką w różnych miastach rosyjskich. Analfabetka tępa, głupia, coś w rodzaju zwierzęcia z pozoru. Niezdolna do żadnej pracy. Nieumiejąca trzymać w ręku ani szczotki, ani igły. Podczas pogromu lupanarów, obita, odarta, bosa i półnaga, skryła się do cyrkułu, gdzie spędziła kilka dni o głodzie. Okrwawioną i potłuczoną sprowadzono do przytułku. Po kilku tygodniach pobytu w zakładzie tak mówiła: „Nikt mi nigdy nie mówił, że jest inne lepsze życie. Pluli na mnie wszyscy. W Rosyi ludzie, co ich poznałam, to zwierzęta. Tu w Warszawie są dobrzy ludzie. Jabym mogła książki opowiadać o swojem życiu. To jest straszne życie“.

Ta sama po 6 miesiącach, spędzonych w schronieniu, wyrobiła się na pracowitą, gorliwą służącę. Dostała się do uczciwych, szczerze pobożnych ludzi, stała się porządną dziewczyną i z obrzydzeniem wspominała dawne życie.

Nie znam statystyki innych przytułków w kraju lub zagranicą, ten, o którym mówię, istniał w mieście nie na wsi, przy środkach materyalnych bardzo niedostatecznych, niepozwalających na wprowadzanie ulepszeń i urządzeń wzorowych pod względem wychowawczym, estetycznym i praktycznym.

Gdyby państwo nie tak obłudnie walczyło z handlem żywym towarem, jednocześnie organizując, patentując, a więc popierając ten handel, walka z nierządem byłaby łatwiejszą. Gdyby medycyna a zarazem żądza użycia nie stworzyły zarządzeń najgłupszych, najnędzniejszych, które pod pozorem zabiegów sanitarnych zmuszają kobiety zapisywać się na policyi lub dobrowolnie zamykać w domach rozpusty, byłaby walka z chorobami wenerycznemi skuteczniejsza. To są właśnie motywy wywołujące ruch abolicjonistyczny przeciw legalizacyi nierządu.

Zdaniem Forela największa część nierządnic rekrutuje się z kobiet, które wynoszą już z domu marny charakter i słabą wolę, są skłonne do kłamstwa, leniwe i pożądliwe.

Obserwacya uczy, że więcej daleko kobiet zeszło na drogę nierządu przez ubóstwo, ciemnotę, ze wstydu że dały się uwieść, lub bardzo często przez podstęp handlarzy i stręczycielek, którzy sprzedają wprost do lupanarów małoletnie, niedoświadczone dziewczęta.

Pod wpływem alkoholu, chorób wenerycznych i raz nabytych złych skłonności, postępuje zwyrodnienie coraz dalej. Nic też dziwnego, że kobieta od młodości prowadzona systematycznie na bezdroża seksualne, trudno daje się nawrócić do pracy.

Życiorys każdej prostytutki to dramat skończony, ponura tragika najeżona zbrodniami ze strony ustroju społecznego i występkami ludzi pojedyńczych, wyzutych z moralności.

Ratowanie nierządnic jest pracą trudną i nieraz niewdzięczną. Wśród ruin i gruzów moralnego i fizycznego zwyrodnienia wyszukiwać i leczyć prawdziwe ofiary wyzysku i przemocy—to trud ogromny. Nie zasługuje też praca taka na lekceważenie i niedowiarstwo, jak się to nieraz dzieje, bo choć znojna i w skutkach nierychła, jest jednym więcej dowodem, że duch miłosierdzia i sprawiedliwości społecznej zatacza kręgi coraz szersze.

Wiele ciekawych przyczynków do tego ruchu w naszym kraju dostarczyła konferencya urządzona w sali Muzeum z inicyatywy p. Ludwiki Moriconi.

Ta niestrudzona działaczka i filantropka przedstawiła w referacie, doskonale opracowanym, w prostych a wstrząsających słowach obraz swojej dwunastoletniej pracy w Schronieniu dla prostytutek.

Rezultaty są zdumiewające i mogą imponować tym, którzy znają cokolwiek te wielkie trudności psychicznej i fizycznej natury, jakie nastręczają się w takiej pracy wychowawczej.

Na 520 prostytutek, które przez lat dwanaście przesunęły się przez zakład, z których 310 było regestrowanych, 57 dziewcząt tylko nie uległo poprawie i bez rezultatów opuściło zakład. Szkoda, że dla pełności obrazu i osiągniętych rezultatów nie dowiedzieliśmy się o losach i sposobie życia uratowanych dziewcząt.

Wiadomo, że zakład pani Moriconi w Piasecznie należy pod względem urządzeń wewnętrznych do najlepiej prowadzonych w Europie.

Pan Antoni Wysłouch przedstawił więzienno — policyjną atmosferę szpitala S-go Łazarza, brutalnie i dziko funkcyonujący komitet lekarsko-policyjny. Cała ohyda legalizowonej prostytucyi z jej orszakiem chorób i bezcelowym systemem przymusowego, powierzchownego leczenia tylko kobiet, wypełniła treść referatu.

Dr. Gawroński w szeregu faktów zaczerpniętych wprost z życia 164 dzieci, wydanych na pastwę prostytucyi, dał tragiczny obraz zwyrodnienia całych rodzin i strasznych następstw, płynących z braku opieki nad nieletniemi. Przedstawił też w dosadnych słowach całe barbarzyństwo i potworne nadużycia komitetu lekarsko-policyjnego, który nieletnie dziewczynki między 9—14 rokiem życia zapisuje jako patentowane prostytutki. Zakończył wnioskiem utworzenia przy Tow. Opieki nad dziećmi drugiego domu wraz z szpitalikiem, gdzie dziewczynki zarażone, które przez nieszczęście wpadły w męty prostytucyi, uniknęłyby zabójczych moralnie warunków szpitala Sw. Łazarza.

Pan Suligowski mówił o ważności oddania spraw moralności w ręce przyszłego samorządu, o rewizyi wszystkich praw i przepisów w tym kierunku. Zaznaczył, że choć sprawa moralności publicznej w zachodnich państwach należy do kompetencyi policyjno-państwowej, u nas objąć ją powinien samorząd. U nas objawy złego z różnych powodów są silniejsze a jedynym organem, który sumiennie, właściwie i korzystnie sprawy te prowadzić może jest samo społeczeństwo t. j. organa z jego własnych członków złożone a więc tylko samorząd. Pani D-rwa Kowalska przeczytała referat pani Wołowskiej z projektem „ligi matek“ w sprawie umoralniania synów.

W dyskusyi brali udział: pan Hirszman, który formułował dość niejasno swoje pesymistyczne społeczno-etyczne postulaty i pani Marya Turzyma, która w dosadnie wyraźnym proteście zaznaczyła całą ohydę w istnieniu nierządu jako legalizowanej instytucyi. Wyraziła też gorące pragnienie, aby ci, którzy piszą projekty przyszłego samorządu, obejmującego i sprawę prostytucyi, pamiętali, że jedna moralność obowiązywać powinna obie płcie, a więc komitety, rewizye lekarskie i t. p. sanitarne zarządzenia, obowiązywać powinny, o ile istnieją, obie płcie, jako że obie jednakowo szerzą choroby weneryczne.

Konferencya słusznie zamknięta, t. j. przeznaczona dla osób dorosłych, interesujących się poważnie sprawą tak poważną, nasunęła dużo myśli, uwag i projektów. Będzie też zapewne zapoczątkowaniem akcyi szerszej, ratunkowej na drodze stowarzyszeń czynnych w sprawie walki z nierządem.

S. Wertensteinowa.

Krytyka rewolucyi socyalnej.

Socyalna demokracya dąży, jak wiadomo, do osiągnięcia swojego programu maximum, to jest do ustroju socyalistycznego, drogą socyalnej rewolucyi.

Powinna więc się odbywać proletaryzacya robotników miast i wsi z jednej a centralizacya kapitałów w postaci trustów i syndykatów — z drugiej strony.

Proletaryzacya ludu (głębokie niezadowolenie — ferment) poprowadzi go do zbrojnej rewolucyi socyalnej. Centralizacya kapitału idzie równolegle z proletaryzacyą mas i jest dogodną ze stanowiska socyalnej demokracyi dla przeprowadzenia ustroju społecznego po zwaleniu świata kapitalistycznego.

A więc strajki powszechne na gruncie politycznym (na wzór ostatnich rosyjskich), to jest rewolucyonizowanie tłumów drogą pustych żołądków, następnie sam okres rewolucyi socyalnej, wreszcie dyktatura proletaryatu, a następnie już...

Postaramy się rozpatrzeć sposób przeprowadzenia tego programu:

Socyalna demokracya nie może proletaryzować uświadomionego ludu, gdyż ten by się od niej natychmiast odsunął i rzeczywiście postępuje przeciwnie, gdyż drogą strajków ekonomicznych podnosi systematycznie dobrobyt robotnika i, postępując dalej w tym kierunku, odsuwa rewolucyę socyalną do nieskończoności (niemiecki robotnik, względnie zadowolony, już *dziś* nie chce wyjść na ulicę, ażeby rewolucyjnie protestować przeciwko niedemokratycznemu systemowi wyborczemu do sejmów rzeszy niemieckiej). Wyobraźmy sobie, że, naprzykład, niemiecki robotnik zarabiający 10—15 marek dziennie (płaca z dniem każdym wzrasta w drodze normalnej walki pracy z kapitałem), a więc syty, pójdzie jednak na barykady (co przecież nieprawdopodobne), wtedy nastąpi bratobójcza rzeź (syn zabija ojca — dosłownie). Po tej walce — na ciepłej krwi ma stanąć

gmach tego cudnego ustroju, w którym ludzkość, wspólnie pracując, ma żyć, jak wielka, dobra rodzina.

Nie wierzymy w humanitarny rezultat socyalnej rewolucyi.

Zaznaczymy tu jeszcze, że dyktatura proletaryatu, zdaniem naszem, będzie (jeżeli będzie) dyktaturą kilku jednostek, które zdołają zawładnąć masami, a czyż możemy przewidzieć, co zacz będą owi panowie?

Więc taktyka demokracyi socyalnej w krajach rządów burżuazyjnych z woli samego proletaryatu jest socyalnie antirewolucyjną, to znaczy antimarksistowską w czystem tego słowa znaczeniu. Specyalnie zaś taktyka rosyjskiej, socyalnej demokracyi już w historycznym okresie, jeszcze poprzedzającym rządy burżuazyjne, potyka się gwałtownie o wielką rafę kwestyi agrarnej. Gdy Duma rozpatrywać będzie sprawę wywłaszczenia obywateli ziemskich, wielkich i średnich posiadłości na korzyść drobnej własności (w tej chwili nas zupełnie nie obchodzi, na jakich warunkach o wo wywłaszczenie nastąpi), parlamentarna frakcya socyalnej demokracyi na rozkaz proletaryatu wsi musi głosować za tem prawem razem z grupą pracy, tak zwanymi trudowikami, i z kadetami, choć akt ten będzie w najwyższym stopniu anti-socyalno-demokratyczny nawet w znaczeniu międzynarodowem. Stwarza on w Europie sto milionów nowych kapitalistów, sto milionów wiejskich „petits bourgeois", tak bardzo niebezpiecznych ze stanowiska rewolucyonisty, a jeszcze socyalnego, jak nas uczy społeczne życie współczesne.

Kadeci świadomie lub nieświadomie znakomicie zrozumieli, że tylko tym wielkim, czysto klasowo-burżuazyjnym aktem, to jest nadaniem ziemi stu milionowej ludności rosyjskiej wsi, można w Rosyi stworzyć monarchię burżuazyjną. Zaspokojenie rewolucyjnego okrzyku „wolności i ziemi", leży stanowczo w interesie świata kapitalistycznego, a burżuazyjna Europa tego jednak dotychczas nie zrozumiała. A więc powtarzamy: socyalno demokratyczni posłowie, gdy będą oddawali swoje głosy w Dumie za wywłaszczeniem, zniweczą możliwość rewolucyi socyalnej nawet w najdalszej przyszłości w Rosyi a więc i w Europie, jak wogóle czynią socyalni demokraci, podnosząc dobrobyt robotnika miast i wsi i wchodząc do parlamentów w charakterze posłów.

Socyalna demokracya wogóle, i nasza również, wierzy w to, że posiada monopol na socyalizm, jak u nas narodowi demokraci posiadają monopol na polskość.

Postaramy się dlatego wykazać, że do tego przyszłego świata sprawiedliwości i pokoju prowadzą drogi szerokie i pewne w postaci socyalizmu ewolucyjnego.

Droga ta jest prosta, choć bardzo długa, ale zgodna z duchem wszechnatury, droga *stopniowej ewolucyi postępowej*.

Pragniemy tu zaznaczyć, że podług nas Bernstein nie stworzył teoryi socyalno-ewolucyjnej, ale, mieszkając długie lata w Anglii, (wygnany z granic Niemiec za swoje przekonania społeczno-polityczne), wczuł się w angielski ruch robotniczy, który, nie zdając sobie dokładnie z tego sprawy, na wiele lat przed Bernsteinem prowadził taktykę socyal-ewolucyjną. A więc teorya socyalizmu ewolucyjnego nie została stworzoną w gabinecie socyologa — uczonego, ale powstała z konieczności życiowej proletaryatu.

Możemy śmiało i z całą pewnością twierdzić, że obecnie w Europie i w Ameryce cały proletaryat, choć częściowo jeszcze, ale tylko pozornie znajduje się pod sztandarem socyalnej demokracyi, jednak w życiu społeczno-politycznem prowadzi taktaktykę socyalno-ewolucyjną.

Owa socyalno-ewolucyjna taktyka może się rozwijać tylko w krajach o ustroju szeroko demokratycznym. I dlatego społeczeństwo, które chce iść tą drogą, musi wywalczyć sobie najbardziej demokratyczne warunki rozwoju społeczno-politycznego, o ile naturalnie ich nie posiada. Jako przykład mogą służyć stany australskie. Tylko wtedy może nastąpić prawidłowa walka pracy z kapitałem drogą ekonomicznych strajków, planowo urządzanych a zmierzających do stopniowego zmniejszenia stopy procentowej.

Przedstawimy tu w zarysie projekt urządzania strajków ekonomicznych. Trzeba zorganizować w danym kraju syndykaty robotnicze (związki zawodowe) wszystkich gałęzi produkcyi wytwórczej, a więc syndykaty metalowców, tkaczy, przędzalników i t. d. Wszystkie syndykaty posiadają kasy strajkowe ze składek członków. W roku 19.., naprzykład, metalowcy mają prowadzić walkę pracy z kapitałem. Inne fabryki nienależące do zawodu metalowców w tym roku systematycznie pracują.

Komisya syndykatu metalowców po ułożeniu bilansów wszystkich fabryk we wspomnianym kraju, które należą do tej gałęzi, rozpatruje je i postanawia zmniejszyć dywidendy tych fabryk na pewien procent, do pewnej normy drogą podwyższenia płac robotników. Dla przeprowadzenia strajku metalowców strajkowe kasy wszystkich syndykatów przelewają swoje kapitały na rok 19.., do kasy strajkowej metalowców. W następnym roku walkę pracy z kapitałem prowadzą naprzykład tkacze, przędzalnie i t. d.

Im kraj kulturalniejszy, to znaczy im społeczny ustrój jest demokratyczniejszy, tem stopa procentowa mniejsza, gdyż walka pracy z kapitałem normalniej się odbywa. Widzimy więc, że w Anglii stopa procentowa jest $1^1/_2$, 2; we Francyi 3, 4; w Niemczech 4, 5: wreszcie u nas stopa ta jest najwyższa. Nastrój rewolucyjny jest zawsze w prostym stosunku do stopy procentowej. W Anglii dawniej stopa procentowa była wyższą: 4, 5; lecz wskutek owej walki pracy z kapitałem zmniejszyła się i doszła obecnie do $1^1/_2$, 2. Posuwając się dalej w tym samym kierunku i stosunku, kraj ten dojdzie do tego, że stopa procentowa zredukuje się do 1, $^3/_4$, $^1/_2$, wreszcie 0. Będzie to epoka, kiedy kapitał sam przez się nie będzie już przynosił żadnego procentu, to jest, kiedy człowiek zależnym się stanie wyłącznie od swoich umysłowych lub fizycznych zdolności, zarabiając więcej lub mniej. A więc chwila, gdy nastaną czasy kolektywizmu.

Równocześnie parlamenty na całym świecie będą już w rękach pracującego ludu lub, w najgorszym razie, będzie on w nich stanowił większość. A wtedy pracujący lud będzie prawodawcą, nastąpi prawdziwa wolność, równość i braterstwo,—trzy atrybuty tak niesłusznie obecnie wyryte na gmachach senatu i izby deputowanych w stolicy republiki francuskiej.

Zupełna emancypacya ekonomiczna i polityczna, równocześnie z podniesieniem moralnem mas — zaprowadzi nas napewno do czasów wszechludzkiej, naturalnie względnej, szczęśliwości.

Leonard Zyliński.

Praca fabryczna

A MACIERZYŃSTWO.

1-go i 2 go Marca r. b. obradował w Berlinie kongres, zwołany w celu dyskusyi nad pracą fabryczną kobiet.

Jedną z najważniejszych spraw, poruszonych na tym, licznie nawiedzonym kongresie (przez organizatorów nazwanym „konferencyą") była kwestya macierzyństwa robotnic fabrycznych, której poświęcono całą połowę drugiego dnia obrad.

Główny referat w tej sprawie odczytała p-ni Gordon (przewodnicząca stowarzyszenia niemieckich robotnic fabrycznych), zaznaczając z naciskiem, że macierzyństwo, pracujących w przemyśle kobiet, pozbawionem jest zupełnie opieki, nawet w krajach najbardziej cywilizowanych.

Profesor, dr. Mayet uzasadniał konieczność ustanowienia ubezpieczeń państwowych dla robotnic fabrycznych — matek. Jak robotnik wogóle w większości krajów cywilizowanych obowiązanym jest ubezpieczać się od chorób i nieszczęśliwych wypadków (*respective* zaś fabrykant ma obowiązek ubezpieczać swoich robotników) tak samo i kobiety — robotnice powinny się ubezpieczać w celu otrzymywania niezbędnej pomocy wtedy, gdy zostają matkami, niezależnie, rozumie się, od ubezpieczania się na wypadek innych chorób lub nieszczęśliwych wypadków. Zdaniem wymienionego mówcy obowiązujące obecnie prawo o ubezpieczaniu się robotników i robotnic powinno być w odpowiedni sposób uzupełnione.

W dyskusyi, która wywiązała się następnie, brało udział kilku znanych niemieckich ekonomistów i ekonomistek jak: p-ni Lisznowska, dr. Lenkof, dr. Fleischer etc. Ogólnie zgodzono się na to, że poruszona kwestya ma pierwszorzędne znaczenie i doniosłość społeczną nietylko ze względu na zdrowie ludów, lecz i z powodu, że jest w bezpośrednim związku z innemi pierwszorzędnego znaczenia kwestyami, jak przyrost naturalny ludzkości, stosunek liczbowy obu płci, śmiertelność nowonarodzonych i t. d. Wykazywano, że śmiertelność niemowląt zwiększa się z powodu, że matki — robotnice nie mają możności karmienia swych dzieci, i uznano za konieczne domaganie się takiej reformy, któraby robotnicom przywróciła prawo karmienia niemowląt — własnemi piersiami.

W końcu powzięto rezolucyę następującej treści: Zebrani na konferencyi żądają, ażeby państwo otaczało opieką robotnice—matki, a w tym celu zaprowadziło ubezpieczanie robotnic na wypadek brzemienności i rozwiązania. Ubezpieczone powinny otrzymywać pomoc pieniężną w wysokości zarabianej przez nich płacy w ciągu 6-ciu ostatnich tygodni, poprzedzających rozwiązanie i 6-ciu następujących — będąc jednocześnie zwolnione w ciągu całego tego czasu, t. j. 12-tu tygodni, od obowiązku stawania do pracy.

Prócz ubezpieczenia na wypadek brzemienności „Konferencya" postanowiła domagać się jeszcze: 1) Skrócenia dnia roboczego dla kobiet wogóle 2) Specyalnych przepisów, ograniczających udział kobiet jako robotnic w tych gałęziach przemysłu, w których praca jest szczególnie dla zdrowia szkodliwą 3) Uczenia dziewcząt w szkole obchodzenia się z niemowlętami 4) Zakładania żłobków i szpitalików dla niemowląt na koszt gmin.

D. Z.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Pobiedonoscew.

Jeżeli duchy nie są dowolnymi płodami wyobraźni, lecz symbolami dusz ludzkich, to przyznać trzeba, że Mefistofeles jest jednem z najfałszywszych wyobrażeń natury człowieka. Takich bowiem istot, które by świadomie „ciągle przeczyły, złego chciały i złe tworzyły”—niema między nami. Należą one do bajek i starych powieści. Natomiast niewątpliwie zdarzają się ludzie, którzy „ciągle przeczą, złego chcą i złe tworzą” —w przekonaniu, że postępują uczciwie a nawet, że są zbawcami świata.

Owi zbawcy, o ile posiedli władzę, stanowią najgorszych i najniebezpieczniejszych szkodników. Każdy mesyasz, dopóki zdobywa sobie wyznawców siłą nieba, jest archaniołem: ale gdy zacznie ich zdobywać siłą ziemi, staje się arcydyabłem. Ci tylko z nich, którzy opuścili świat przed ujarzmieniem go, zachowali aureolę świętości; wszyscy inni zgasili ją w gwałtach. To też dla dobra ludzkości należałoby usunąć każdego jej reformatora i proroka, zanim on zdążył nad nią zapanować. Wtedy bowiem czuły pieśniarz, marzyciel, dobroczyńca, zesłaniec boski zamienia się na okrutnika i mordercę. Chrystyanizm dopóty promieniował najczystszymi blaskami, dopóki Konstantyn nie nadał mu praw religii państwowej: odtąd przestał być szlachetną nauką Jezusa i przedzierzgnął się w tyranię papieżów i patryarchów. Kalwin skoro tylko zyskał władzę, natychmiast rozpalił stos dla odszczepieńców. Gdyby leżącego na torturach męczennika nowej wiary ogłoszono królem, przedewszystkiem zażądałby, użeby mu podano miecz. Taki to straszny wpływ mocy, która jest tembardziej zabójczem narzędziem w rękach apostoła, im silniej i goręcej wyznaje on swoje dogmaty. Pragnie bowiem bez zwłoki i wyjątku zaszczepić je całemu światu, a jeśli nie może tego dokonać namową, używa przymusu. Gwałt w jego oczach przedstawia się jako przykra, ale konieczna i dobroczynna operacya. Ma on—według niego—to samo znaczenie przy zbawianiu dusz, co przy kształceniu dzieci lub leczeniu chorych. Czemże są nawet najdotkliwsze bóle i udręczenia nawracanych więzieniem, wygnaniem, chłostą, torturą, wobec szczęśliwości w życiu przyszłem? Więc nietylko można, ale należy opornych znaglać wszelkimi sposobami do przyjęcia „prawdziwej wiary”. Tu największe okrucieństwo uznaje się za największą życzliwość. Ów duch, który „złego chce i złe tworzy”—jest przekonany, że w gruncie rzeczy chce dobrego i tworzy dobre. Wtedy, kiedy przechodzi po życiu ludzkiem z siejbą niedoli, mniema, że rzuca w nie ziarna szczęścia. Niebo wybrało go za swego przedstawiciela, ziemia dała mu moc do spełniania woli boskiej, więc idzie z oczyma utkwionemi w ciemną gwiazdę swego posłannictwa, nie oglądając się i nie bacząc na spustoszenia, które szerzy, na łzy, które wyciska, na jęki, które go ścigają. On jest przeznaczeniem, które w ostatecznym skutku okazuje swój wielki cel. Tem właśnie, jak mniema, różni się od morza, ognia, burzy, zbrodni i wszelkiej zagłady.

Takim był zmarły przed kilku dniami wieloletni oberprokurator Synodu, doradca trzech monarchów rosyjskich, człowiek, którego nazwisko stało się najpełniejszym wyrazem duchowego ciemięstwa — Pobiedonoscew. Żadna analiza nie wykryje i żaden rachunek nie obliczy jego trujących i paraliżujących wpływów na życie Rosyi w ostatniem trzydziestoleciu. Wiadomo tylko, że te wpływy przeniknęły do najgłębszych komórek jej organizmu i ogarnęły go nieuleczalnym dotąd bezwładem. Stanął ten „pobiedonoscew dla Sinoda a biedonoscew dla naroda” między słońcem kultury zachodniej a swoją ojczyzną i pokrył ją cieniem, który objął również ludy jej podwładne. Ile w mrokach wstecznictwa i tyranii wylęgło się zmor, wszędzie już spłoszonych i wygnanych, tyle on wyprowadził i rozpuścił po całem państwie. Zmieniali się monarchowie, zmieniali się ich doradcy, a on ciągle stał po za tronem, niepokonany, groźny, rzucający ciemną smugę, która wyznaczała kierunek drogi rządu. Przed demoniczną jego siłą korzyła się każda harda ambicya, łamała się każda oporna wola, a jeżeli czasem skojarzyły się na chwilę przeciw niemu jakieś bunty, on kładł na nie swoją straszną stopę i miażdżył. Wszystkie złe instynkty i dążenia, które spoczywały w narodzie i które bez jego pomocy zamarłyby, osłabły, zasnęły, on wskrzesił, obudził, wydobył z dna dusz dzikich, podrażnił, nasycił i uzuchwalił. Jego tryumfem jest kilkadziesiąt lat zastoju, odwrotu wstecz, nocy i skostnienia życia Rosyi. Powtarzał i zapewnie sądził, że ją kocha, a właściwie nią gardził. Uważał bowiem, że gdy ona domaga się wolności, światła, postępu, gdy żąda tolerancyi, jest bluźnierczą, gdy się skarży na ucisk, jest nikczemną. Rozumy i uczucia stu kilkudziesięciu milionów jego niewolników i ofiar wydawały mu się wobec jego rozumu i uczuć pozbawioną i niegodną wszelkich praw głupotą. On najlepiej wiedział, czego chce Bóg i co jest pożytecznem dla człowieka. Patrząc na tysiące skazańców pędzonych z jego rozkazu do więzień i na wygnania, widział w nich z zadowoleniem dusze, zarabiające pokutą na zbawienie.

Największe męczeństwa, jakie zapisały się w naszej historyi ostatniego czterdziestolecia, jemu zawdzięczamy. Jeżeli kiedyś pamięć wskrzesi dla wiedzy i sztuki potomnych wszystko to, co wycierpieli nasi unici „dobrowolnie powracający na łono kościoła prawosławnego”, wobec tych okropnych obrazów zblednie martyrologia pierwszych chrześcian. Ukażą się tłumy nieszczęśliwców bitych, tratowanych, mordowanych, rozrzucanych po całym obszarze państwa, żyjących w nieuprawnionych stosunkach, drżących w ciągłej trwodze, dręczonych nieustannym dozorem, tropionych policyjnem prześladowaniem w najtajniejszych kryjówkach, dobywanych z grobów dla dokonania na nich religijnego gwałtu, oddzieranych od najściślejszych związków. Europa nigdy nie poznała w całej okropności i ogromie tej potwornej zbrodni, bo nigdy nie chciała uwierzyć w jej prawdziwość. Najrzetelniejsze opisy, najdokładniejsze fotografie rzeczywistości wydawały się jej przesadnem zmyśleniem, tendencyjną bajką.

Twórcą i patronem tego nowoczesnego dyoklecyanizmu był zmarły oberprokurator najświętszego Synodu, który głosił, że sprowadza królestwo boże na ziemię. Ale nie odszedł w tryumfie: na dwa lata przed śmiercią zdruzgotał go piorun w postaci ukazu o tolerancyi.

A jednakże ten przeklęty złorzeczeniami ciemiężca, ten Febus niosący pochodnię mroków, ten twórca wielkiej symfonii jęków stał się dla nas wzorem. Objaw to zwykły i ludzki. Najwięcej naśladowców zyskuje siła, chociażby najbardziej złowroga i znienawidzona. Pobiedonoscew usiłował całą oświatę ludu zamknąć w szkołach cerkiewnych i oddać pod nadzór popów. To samo my teraz robimy: zakładamy szkoły ludowe pod dozorem księży, zwalczając zaciekle niezależne od nich przybytki kształcące. W tej chwili kraj nasz jest widownią gorszących napaści na każdy przybytek kultury, na każde jej ognisko, odcięte od wpływów kleru. *Eparchialnoje uczilisze* jest typem i modelem naszej „narodowej szkoły”. A chociażbyśmy jak najuroczyściej odżegnywali się i wypierali, nad tą szkołą unosi się złośliwie uśmiechnięty duch Pobiedonoscowa.

Poseł *Prawdy*.

BADANIA NAUKOWE

Filozofia przyrody we Włoszech

W EPOCE ODRODZENIA

Na kształtowanie się systematów filozoficznych wywierają wpływ czynniki o charakterze jaknajróżnorodniejszym. W filozofii greckiej — czwarte stulecie przed Chr. zaznaczyło się stanowczym zwrotem ku etyce; filozofia przyrody utraciła swe znaczenie dawniejsze. Znajdowało się to w związku ze wzrostem potęgi państwa macedońskiego i upadkiem politycznym Grecyi. Zabrakło warunków i ochoty do spokojnego badania przyrody, zaczęto szukać w filozofii schronienia przed bólami i nędzą życia. Tak powstały systematy Stoików i Epikura.

Przyczyn, które wpłynęły na ukształtowanie się poglądów filozoficzno-przyrodniczych odrodzenia włoskiego doszukiwać się należy zarówno w filozofii okresów poprzedzających odrodzenie, jak i w owych wyjątkowych właściwościach duchowych, tak wybitnie charakteryzujących całą tę epokę.

Scholastyka średniowieczna chyliła się już oddawna ku upadkowi. Zaznaczano coraz wyraźniej, coraz śmielej, iż cel jej dotychczasowy, — racyonalizacya dogmatów, jest nie do osiągnięcia, że pomiędzy „rozumem” a „objawieniem” leży przepaść bezdenna. Wysiłki filozofii, skierowane ku oderwaniu się od teologii, stają się coraz częstsze, coraz gwałtowniejsze. Począwszy od stulecia czternastego (J. Duns Scotus, Wilhelm v. Occam) — ruch ten przybiera coraz wyraźniej określone formy. Nie występowano jeszcze wprawdzie do walki z kościołem, wiara bowiem ówczesna zbyt była głęboka, nie szczędzono jednak ciosów arystotelizmowi (Piotr Ramus) scholastyki, który reprezentował jedynie dozwolone przez kościół poglądy na przyrodę.

Zaznaczyć tu przytem należy, iż scholastyka średniowieczna czerpała naukę Arystotelesa ze źródeł przeważnie arabskich i żydowskich. Ówczesna nieznajomość języka greckiego utrudniała zapoznanie się z oryginałami dzieł wielkiego Stagiryty, które dochodziły do Europy skażone i zaopatrzone w komentarze neo-platoników. Władza zaś kościelna nie omieszkiwała znów ze swej strony poczynić w tekście zmian i uzupełnień, odpowiadających jej widokom, — zaopatrzono go więc przedewszystkiem w kosmogonię, której, jak wiadomo, filozofii Arystotelesa brakło zupełnie.

To co w sposób taki otrzymano — było od prawdziwej nauki Arystotelesa bardzo dalekiem. Brakło tu zupełnie owego polotu ducha, tak wybitnie cechującego filozo-

fów greckich — brakło zupełnie pierwiastku estetycznego. Teologia zaciążyła nieubłaganie nad przyrodą. Dla scholastyki—przyroda była czemś przeklętem, czemś zasadniczo złem, niegodnem pierwiastku boskiego zamieszkującego w człowieku, źródłem wszystkich złych skłonności ludzkich i grzechów.

Pierwszy nieśmiały powiew wolnościowy epoki odrodzenia obudził w ludziach przedewszystkiem uczucie niekreślonej tęsknoty metafizycznej, uczucie, którego sformałować na razie nie umiano, które przejawiło się następnie w nieprzepartem dążeniu ku poszukiwaniu prawdy i piękna.

Bóg jest najwyższą prawdą i pięknem najwyższem. Szukano Go w scholastyce jednoczącej w sobie zarówno teologię jak i fizyologię, lecz scholastyka milczała. W niej—rozbudzony duch ówczesny napróżno szukał odpowiedzi na swe pytania. Suchy jej formalizm zniechęcał i odpychał. Zwrócono się więc z całym zapałem, z całym ogniem tęsknoty i miłości ku zapomnianej i pogardzanej dotychczas przyrodzie. Obiecywano sobie znalezienie w niej Boga, którego napróżno szukano gdzieindziej. Owo wielkie umiłowanie przyrody—to charakterystyczna cecha całej epoki odrodzenia wogóle, a odrodzenia włoskiego w szczególności.

Ów zwrot ku przyrodzie przybrał początkowo kształty fantastyczne. Tajemniczość przyrody, niezbadana przyczyna jej zjawisk — nasunęły wielu umysłom przypuszczenie, że poznać można przyrodę jedynie za pomocą nauki równie tajemniczej jak przyroda sama, że ukaże ona swe skarby jedynie tym, którzy potrafią zaskarbić sobie względy jej demonów. Rozwinęły się więc: magia, alchemia i astrologia, którym starożytność dostarczyła niemało materyału, i które pochłonęły niezliczone zasoby energii duchowej, dając w rezultacie swym adeptom uczucie zwątpienia i rozpaczy.

Każdy z nich ożywiony był nadzieją, że po szeregu lat wysiłków i pracy, jedna godzina, jedna chwila wynagrodzi mu wszystko, że zjawi się ów upragniony duch ziemi, który zerwie z przyrody tajemniczą zasłonę.

Lecz zamiast owego wyśnionego, oczekiwanego ducha, przychodziła starość i żal spóźniony i tęsknota za młodością zmarnowaną, wyrywał się z głębi piersi ów okrzyk Fausta:

> Statt der lebendigen Natur
> Da Gott den Menschen schuf hinein
> Umgibt im Rauch und Moder nur
> Dich Tiergeripp und Totenbein!

Obierano jednak w celu poznania przyrody i drogi mniej fantastyczne. Potężny rozwój literatury w pierwszym okresie odrodzenia, zwrot ku studyom klasycznym i wskutek tego wpływ sztuki i nauki greckiej na twórczość danej epoki, niebywały rozkwit malarstwa, rzeźby i architektury—były to wszystko czynniki, które człowieka do przyrody zbliżyć musiały, i gdybyśmy szukać chcieli wybitnych przyrodników i matematyków, musielibyśmy zwrócić się przedewszystkiem do przedstawicieli sztuki ówczesnej. Wystarczy tu przypomnienie nazwiska Lionardo da Vinci, równie biegłego matematyka jak fizyka.

Napotykamy już jednak i studya przyrodnicze bezpośrednie, chociaż brakło jeszcze narazie wszystkim tym badaniom — jakiejś metody ogólnej. Zaczęto przezwyciężać średniowieczną, przesądną obawę przed trupami, rozpoczynają się badania nad ciałem ludzkiem, zakładają się zwolna podwaliny przyszłego gmachu anatomii.

Lecz badania alchemików, chociaż utopijne i bezładne, nie pozostały jednak bez wpływu na naukę przyszłości, gromadzą się powoli dane doświadczalne, mające kiedyś wzbogacić chemię.

Do charakterystyki epoki poprzedzającej powstanie filozofii przyrody we Włoszech dodać należy jeszcze, iż na rozwój poglądów i rozszerzenie horyzontów myślowych nie mogły pozostać bez wpływu te odkrycia i wynalazki, których tak wiele w epoce odrodzenia widzimy. Dość przypomnieć, iż na czas ten przypada odkrycie Ameryki, odkrycie całego szeregu dróg wodnych, wynalazek sztuki drukarskiej i prochu strzelniczego. Człowiek przestał być mieszkańcem części ziemi, otoczonej ze wszystkich stron tajemniczością nieznaną i niezbadaną, zaczyna się on powoli czuć obywatelem świata całego. Rozwój sztuki drukarskiej podniósł w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu poziom umysłów do wysokości niebywałej — wytwór ducha jednostki stawał się w krótkim czasie własnością duchową względnie szerokiego ogółu. Takiem było w krótkich zarysach tło epoki przed ukazaniem się systematów włoskich. Włochy stały się kolebką nowej filozofii przyrody zarówno z powodu bardziej lotnej fantazyi i wrażliwszej natury swych mieszkańców, jak i z powodu ustroju politycznego, wewnętrznego. Szeroka decentralizacya, wybitna indywidualność poszczególnych prowincyj i miast — były to czynniki wpływające ze swej strony na silny rozwój indywidualny jednostek.

(d. c. n.)

Dr. Jan Babiński.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA POLSKA.

Wacław Grubiński. **Uczta Baltazara.** Warszawa, 1906.

Pan Grubiński jest zbyt szczerym artystą, żeby nie odczuwał, że „Uczta Baltazara", do najlepszych jego utworów nie należy. Jest to raczej usiłowanie nadania twórczości swej szerszej podstawy, usiłowanie chwalebne i świadczące o rozwoju, ale nie uwieńczone skutkiem. Warunki, w jakich żyje społeczeństwy obecnie, natchnęły autora myślą, którą dla większej swobody ruchu przeniósł w czasy odległe.

Baltazar, sto pierwszy, zuudzony despota, ulega zbuntowanemu ludowi i przy uczcie zadaje sobie śmierć, aby nie stać się pastwą rozjuszonego motłochu. Oto treść utworu, który mógłby być pełen grozy i potęgi w rękach niezaprzeczenie utalentowanego autora.

Sam król wyrażać ma przesyt i nudę. Do tej zblazowanej istoty autor czuje wyraźną sympatyę i niezaprzeczenie kilku jego wyrzeczeniami i postępkami usposabia i czytelnika do niego dobrze. Ta postać mogłaby być piękną, niestety, nie jest ani jednolitą, ani tak potężną, jakbyśmy sobie życzyli. Razi nas skazanie na śmierć biednego fanatyka wolności, razi więcej jeszcze niepokój i bladość na widok grożącego niebezpieczeństwa. Król wprawdzie wygrzebuje się jakoś z honorem z tego powszechnego popłochu, ale postać i sytuacya mogłyby być lepiej wyzyskane. Błazen, który tak wielką odgrywa rolę, jest bardzo marną figurą. Jakże pogodzić rzekomą mądrość błazna z jego lichem tchórzostwem, dlaczego ma on być przez tłumy kochany? Jedyną piękną postacią, ale jakże nie nową — jest ten wódz, który umie tylko rozkazywać i umrzeć.

Fanatyk wolności, ów więzień, to zwykły krzykacz. Czyżby ta chwila, w której teraz żyjemy, nie mogła natchnąć większą wymową szermierzy wolności? Czyżby duch, broniący praw ludzi, nie mógł wyjść po za złorzeczenia i groźby? Sprawy takie są czasami płytkie a pozór mają cudowny, bohaterski i porywający.

Nic z tego nie widać u przedstawiciela ludu, którego nam autor pokazuje.

Owa piękna pani jest jednolita i wie czego pragnie, ale to takie oklepane, ta żądza sławy, władzy, czy wpływu, i to przymilanie się i pozowanie.

Jedynie miłość błazna i nuda króla są zaznaczone mocno i z właściwym talentem. To autor zna dobrze i tu się nie myli. Naszkicował on wiele dobrych rozmów i głębokich uczuć, ale miłość i nuda stała się epizodem, którym właściwie znikać wobec grozy położenia, a stanowi zbyt dużą część całego utworu. Więc i sama budowa zdaje się szwankować, bo albo się tylko nudzimy, w takim razie niech cała uczta będzie tylko epizodem, albo walczymy z buntem, a wtedy niechajże ten bunt wydobędzie z siebie potężniejsze głosy, niż zwykłe artykuły z broszurek agitacyjnych.

Pan Grubiński może stworzyć z Baltazarowej uczty dwa utwory. Sądzę, że go stać na to — może rozwinąć tę postać króla, jeżeli zna nudę, o której jeszcze nie pisał ani Baudelaire, ani Huysmans — ani Krasiński. Może stworzyć i epopeję rewolucyjną, jeżeli, wsłuchawszy się w uczucia ludzkie, zrozumie, że nie trwałość programu, nie głębokość myśli, tylko pewien wzlot i entuzyazm jest treścią piękna.

Dr. Wacław Moraczewski.

NOWE KSIĄŻKI.

A. K. **Studya socyologiczne.** Lwów. Nakładem B. Polanieckiego, 1907, str. 105.

W krótkich szkicach raczej niż studyach rozpatruje autor przy pomocy dużej znajomości literatury socyologicznej istotę zjawisk narodowościowych, moralnych, religijnych, prawnych i państwowych, dochodząc do określonych, jasno sformułowanych konkluzyj, wyrażonych stylem energicznym, pełnym siły przekonaniowej. Staranie o jak największą treściwość tłomaczy zupełne niemal usunięcie materyału faktycznego t. j. opisu zjawisk. Szkic wstępny: „Ujednostajnienie poglądu na zadania socyologii" określa stanowisko autora. Za czynnik zasadniczy procesów społecznych przyjmuje on „Lebensfürsorge" Lipperta w rozszerzonem nieco pojęciu, mianowicie prawo rozwoju pod względem funkcyonalnym wyczerpuje się w coraz celowszem dogadzaniu instynktowi samozachowawczemu i płciowemu jednostek. Pod względem zaś morfologicznym rozwój społeczny ulegać ma spencerowskiej ewolucyi; zadanie socyologii widzi autor wspólnie z Simmlem w opisie form społecznych. Osobny szkic zawiera wyszczególnienie tych zasad biologii roślin i zwierząt, które znajdują swe urzeczywistnienie w zjawiskach społecznych, uzupełnia go zarys biopsychiki. Większość tych szkiców pomieszczona była w *Prawdzie* w r. z. Stosowana w szerokim zakresie terminologia naukowa umożliwia wprawdzie zwięzłość, lecz odbija się ujemnie na popularności dziełka. Przystępnem będzie ono jednak dla czytelników pism codziennych i dać może głębszy pogląd na zjawiska społeczne, należące właśnie do tematów aktualnych.

Jerzy Kurnatowski. **Dobro i zło.** Studya etyczne. Lwów. Nakładem Maniszewskiego i Meinharta 1907, str. 250.

Próba stworzenia przyrodniczo-socyologicznego zrębu dla oparcia spółczesnego indywidualizmu była jednem z głównych zamierzeń p. K. Dokonywa jej w trzech studyach wstępnych, ściśle z sobą powiązanych: „Biologizm kosmiczny", „Etyka biologiczna", „Etyka twórcza". Sądy i nakazy etyczne opierać się muszą, zdaniem autora, na pewnej prawdzie metafizyczno-uczuciowej. Jest nią: Volo ergo sum; cokolwiek bowiem człowiek wie, wie stąd, że objektywny świat był mu potrzebnym, jako pole do wyładowania nagromadzonych w nim sił i jako materyał z którego je czerpał. W pierwszem z wspomnianych studyów autor stawia ową metafizyczną zasadę (czucie jest cechą materyi, cechą zaś czucia wolność i wola), w drugiem i trzeciem bada jej działanie w rozwoju ludzkości i teraźniejszości. Kryteryum etycznem uczynków jest sąd, czy dany uczynek był działaniem, czy bezczynnością, a odnośnie do ludzi sąd, czy był działaniem płodnem, pobudzającem dalszą działalność, a ta czy była działalnością dla postępu w nieskończoność. Nieskończoność... „Kto przepowiedział o amebie, czem się stanie w przeciągu milionoleci? Czyż w niej w zarodku nie drzemała nieskończoność, której stróżem w każdej późniejszej istocie była chęć żyć jak najpełniej i wysiłek, aby swoją pełnię życia osiągnąć?" Tchnienie myśli i poezyi M. Guyau wpłynęło, jak widzimy, zapładniająco i na styl autora omawianych studyów.

Następne, znacznie krótsze studya poświęcone są jużto krytyce kierunków przeciwnych indywidualizmowi, jużto obronie indywidualistycznego stanowiska. Do tej grupy należą: „Krytyka utylitaryzmu według Guyau", „Krytyka teoryi demokracyi społecznej" i „Etyka Höffdinga", w której autor widzi próbę nieudaną pogodzenia kolektywizmu z indywidualizmem. Rolę świadomości w rozwoju rozpatruje autor w rozdziałach: „Idee-siły" (idee force—Guyau, wiedza władcza — Nietzschego), „Filozofia czynu". Rodowód historyczny i charakterystykę dzisiejszego, uduchowionego indywidualizmu, jak go zwie autor w przeciwstawieniu do mieszczańskiego indywidualizmu IX wieku, znajdujemy w studyum końcowem.

Antoni Potocki. **Wychowawcze zadania ogółu. Szkolnictwo francuskie od 1870 — 1895. Rok dziecięcy.** Lwów. Nakładem Tow. Wydawniczego 1907, str. 202 w 16-ce.

Nie możemy pomyśleć sprawy wychowawczej—streszcza autor swój pogląd na zadania ogółu—po za trzema żywiołowymi jej warunkami, a mianowicie: społecznością, wychowawcą i wychowankiem. Trojakiego też rodzaju są obowiązki ogółu. Pierwszą powinnością w tej sprawie jednostki jest idea solidarności i współpracy ze swą społecznością. Drugą powinność ma ogół względem wychowawców: musi powołać do nauczania najdzielniejsze z pośród siebie jednostki, musi natchnąć je ideą apostolską, musi ich godność i dzielność wzmódz na miarę wielkich potrzeb naszych. Gmach szkoły narodowej trzeba wreszcie zapełnić uczącym się ludem dzieci, ogół ma tu największą powinność czuwania nad tem, aby i najubożsi ze szkoły korzystać mogli".

Okres rządów trzeciej republiki przedstawia taki bujny rozpęd życia w dziedzinie kształtowania się instytucyj oświaty publicznej, iż w krótkim szkicu dotknąć tylko mógł autor rozwoju teoryj pedagogicznych i krystalizowania się ich w instytucyach, uwzględnił jednak w dostatecznej mierze istotny probierz ewolucyi w tej dziedzinie, t. j. stosunek społeczeństwa do szkolnictwa publicznego w każdej danej chwili. Jedynie tylko przy żywem współpracownictwie ogółu dokonać mogła Francya w latach ostatnich testamentu pierwszej republiki w sprawie wychowania — t. zn. mogła je zrobić świeckiem, powszechnem i obywatelskiem. Rok dziecięcy jest urywkiem z dziennika nauczyciela domowego, spisującego spostrzeżenia nad psychiką swych wychowanków i wynikiem doświadczeń pedagogicznych.

Stanisław Karpowicz. **Ideały i metoda wychowania spółczesnego.** Warszawa. Nakładem J. Mortkowicza. 1907, str. 63, w 16-ce.

Broszura p. K. jest zwięzłem przedstawieniem celów i metod wychowania według pojęć doby ostatniej i jako taka jest cennym przewodnikiem oryentacyjnem dla szerszego ogółu. Na treść jej składają się następujące rozdziały: Pojęcia wstępne; główne cechy dotychczasowego wychowania; ideał wychowania; wychowanie spółczesne i rozwój umysłowy młodzieży; wychowanie moralne i jego następstwa; widoki pedagogiki naukowej. *wh.*

Z prasy rosyjskiej

Birż. Wied. przytaczają następujące charakterystyczne opowiadanie jednego z posłów:

Krasnoufimcy chcieli pożegnać się z posłami swymi. Prezydent miasta zaprosił ich zupełnie prywatnie do gmachu Rady miejskiej. Zebrali się tam wyborcy i kilka innych osób, a obywatele miejscy oczekiwali na ulicy końca rozmowy, by odprowadzić posłów następnie na kolej. W chwili, gdy rozmawiając, siedzieli przy herbacie, do sali wszedł pomocnik isprawnika, Ameziński, i polecił rozejść się, co też zebrani uczynili natychmiast. Przed bramą publiczność pochwyciła posłów swych i na rękach poniosła przez ulice z pieśniami na ustach. Nagle z przecznicy wybiegło około pół seciny strażników i w wąskiem przejściu, pomiędzy dwiema ulicami, rzuciło się na tłum z obnażonemi szablami, krzycząc:

„Ot wam wasi posłowie! My wam pokażemy posłów!" Sigow potknął się i wpadł w śnieg. Jeden ze strażników podjechał i ciął z przeraźliwą szybkością nahajką w czaszkę. Sigow chwyta się obu rękami za głowę, zaczyna wołać, że jest członkiem Dumy państwowej. Nie skutkuje to jednak; strażnik bije z jakiemś upojeniem. Jerszow, drugi poseł, ocalał cudem prawie, dzięki swemu małemu wzrostowi. Osłonił go sobą chłop-olbrzym, woziwoda miejscowy, rycząc: „umrę, a posła naszego nie wydam!"

Sigow za to o mało nie stracił oka, uszkodzoną ma kość czołową, część głowy około lewego oka, nabiegłego krwią. Należał on na spisanie protokółu, posiada świadectwa lekarskie i obiecuje opowiedzieć Dumie o nietykalności poselskiej.

O znęcaniu się nad więźniami w Rydze *Riecz* podaje następujące szczegóły, za których autentyczność ręczy:

„D. 22 listopada r. z. do II cyrkułu mitawskiego dostawiono aresztanta niejakiego N. z powodu podejrzenia o grabież (nazwisko wiadome redakcyi). Przesiedziawszy kilka godzin w cyrkule, N. odesłany był na st. Oger (kolej rysko-orłowska), gdzie się znajduje wydział śledczy dla mniej ważnych przestępców. Tu skuto mu ręce łańcuchami i zaczęto bić, z początku nogami po grzbiecie, potem nahajkami, a wreszcie specyalnemi laskami gumowemi. Kiedy bity tracił przytomność, dawano mu do wąchania sole trzeźwiące. Nieszczęśliwy miał tak uszkodzone ucho, że ogłuchł. Przy egzekucyi obecny był komisarz.

„W d. 24-ym grudnia r. z. z powodu podejrzenia o ukrywanie przestępcy politycznego aresztowano niejaką X., lat 40. Odesłano ją również na stacyę Oger i rankiem o g. 8-ej przystąpiono do bicia aresztantki. Bito ją nahajkami i laskami gumowemi, wkładając nadto w usta nabity rewolwer i grożąc natychmiastową śmiercią w razie niewyznania, gdzie się znajduje poszukiwana osoba. Egzekucyą kierował komisarz i dwóch strażników.

Obie powyżej wymienione osoby gotowe są złożyć wyznania przed sądem".

Głównem jednak miejscem znęcania się nad więźniami był wydział śledczy w Rydze. Tu więziono pomiędzy innemi 100 osób z pośród organizacyi bojowej, oraz anarchistów - komunistów. Szesnastu więźniów oddano następnie pod sąd polowy, który 10-iu skazał na śmierć, a 6 na ciężkie roboty (8—20 lat). Znęcania się nad tymi więźniami stały się właśnie źródłem wystąpień w prasie zagranicznej.

„Tortury zarządzał naczelnik wydziału p. Gregor, jego pomocnik Michiejew, ajenci Antoni Dawos, oraz kilku innych. Ten ostatni np. przed torturami probował skóry ofiary i robił uwagę: „Wytrzyma!"...

„Na jednym z wymienionych 16-tu więźniów, których nazwiska są znane, niejakim Grüningu, ajenci wywarli całą swoją zawziętość. Nieszczęsnemu 23-letniemu młodzieńcowi wyrwano wszystkie włosy z głowy i brody; złamano mu kilka żeber i krzyż; kolbą mauzera rozbito mu głowę i pobito całą twarz, tak, że go poznać było niepodobna. Po torturze G. nie mógł sam się poruszać, więc dwóch stróżów pociągnęło go do celi i rzuciło pod drzwiami. Towarzysze podnieśli go, przyprowadzili do przytomności i obmyli rany wodą. Męki Gr. były straszne: nie mógł on stać, ani siedzieć, ani leżeć. I mimo to Gr. nie poczynił zeznań. Temu przypisać należy, że go skazano nie na śmierć, lecz na 15 lat ciężkich robót. Taki wyrok był niespodzianką dla oskarżonego. Wysłano go do gub. Inflanckiej na dalsze śledztwo (po wyroku!), lecz po tygodniu dowiedziano się, że go rozstrzelano „przez omyłkę".

„Drugą ofiarą był Karol Legodin (Kenin), rozstrzelany z mocy wyroku sądu polowego. Podczas śledztwa wyrywano mu paznokcie u nóg i ściskano kleszczami organa płciowe, tak, że potem oddawał mocz ze krwią. Tę męczarnię wymyślił Michiejew, którego potem nawet Dawos nazywał „zwierzem". Twarz i ciało miał tak strasznie pobite, że musiał tylko stać, nie mogąc ani siedzieć, ani leżeć,"

Riecz w dalszych korespondencyach wymienia nazwiska 16-tu osób, które stawały przed sądem polowym: Ferdynanda Grüninga, Walerego Żurawskiego, Piotra Bielajewa, Karola Leystinga, Jana Rumana, Pawła Landmana, Jana Krumina, Jana Lusa, Piotra Peglisa, Wilhelma Mucienka, Piotra Brenkusa, Edwarda Reininga, Jana Müllera, Alisa Snikera, Adolfa Jordana i Jana Luka. Z tych dziesięciu rozstrzelano, trzech skazano na roboty ciężkie.

„Rumana bito nahajkami, — pisze korespondent: — a gdy na ciele jego zjawiły się rany, posypano je solą, okryto szmatą i—bito dalej. Kiedy zaś mimo to nie dawał zeznań, rzucono go na podłogę i kopano nogami. Peltza (nazwisko partyjne jednego z podsądnych) katowano również w podobny sposób, a nadto wyrywano mu włosy z głowy i brody pasmami. Jordanowi wybito dwa zęby. Snikerowi na ciele (przeważnie nosie i kanale stolcowym) gaszono papierosy i cygara... Oprócz tych specyalnych tortur podsądnych bito bez miłosierdzia nahajkami, tak, że nie mogli ani siedzieć ani leżeć... Prawie do wszystkich stosowano następującą metodę: na dwa lub trzy dni przed torturami przestawano im dawać chleb i wodę, natomiast karmiono śledziem i sosem od śledzi. Kara ta, według zdania wielu podsądnych, jest najcięższa ze wszelkich tortur. Ositę (nazwa partyjna)

tak zbito nahajkami, nie oszczędzając żadnej części jego ciała, że następnie nie mógł oddawać moczu. Kiedy po skazaniu go do ciężkich robót wypadło go skierować do więzienia centralnego, należało O. pozostawić na dwa tygodnie w lazarecie, gdyż niepodobieństwem było przenosić go w takim stanie. W jednym z listów do rodziny O. prosi, aby dano mu sposobność odebrania sobie życia, gdyż nie może znieść dłużej męczarni. Nawiasem dodać należy, że podczas „badania" jeden z ajentów wetknął w usta Osity paczkę proklamacyi, dodając: „Masz, przeczytaj teraz twoje proklamacye!" Janowi Kruminowi (kozak) tak zeszpecono twarz nahajkami, że go poznać nie było można; oczy nieszczęśliwego zdawały się być wbitemi w głąb głowy. Nie lepiej było z Walerym Żurawskim i Piotrem Bielajewem. Ten siedzi obecnie w więzieniu mitawskiem. Jednemu ze swoich znajomych, który siedział w sąsiedniej celi, B. doniósł o torturach i dodał, że nie mogąc ich znieść, wymienił cały szereg osób, nie mających nic do czynienia ze sprawą. Tymczasem osoby, wskazane przez Bielajewa, jako mające styczność ze sprawą zabójstwa inspektora szkoły realnej w Mitawie, Petrowa, siedzą obecnie w więzieniu. Aby sądzić o normalnych stosunkach policyi śledczej w Rydze względem aresztantów, dość przytoczyć fakt następujący: O godz. 3-ej jeden z więźniów politycznych oświadczył, że jest głodny, i prosił o jakiebądź jadło. Jeden z ajentów, rewirowy Neuberg odpowiedział: „Zwierzęta karmią tylko raz na dzień, a mianowicie o godz. 12-ej; spóźniłeś się, więc czekaj do dnia następnego". Niemniej charakterystyczne jest to, że przed każdem „badaniem" w rękach Gregusa, Michiejewa i innych można zawsze widzieć cztery nahajki".

Po zawaleniu się sufitu nad salą posiedzeń posłów *Riecz* wypowiedziała następujące, gorzkie uwagi:

„Do tragedyi życia rosyjskiego niespodzianie wdarł się głupi, skandaliczny i wodewilowy przypadek. Tyle poczyniono przygotowań na dzień 15 marca, dzień deklaracyi Stołypina, i oto niespodziewana katastrofa zniweczyła wszystkie te plany i zamiary za jednym zamachem.

„Kompromitacya na świat cały!..."

„W każdym czynie biurokracyi, przedsiębranym przez nią i polecanym jej do wykonania, czy to sprawa zbożowa Hurki, czy też pułapy Bruniego w Dumie, ujawnia się działalność rozkładowa trującego grzybka, który stale niszczy organizm państwowy...

„Aby uniemożliwić posłom obcowanie z dziennikarzami i publicznością, na to starczyło geniuszu biurokracyi. Zabezpieczyć zaś posłów, publiczność i ministrów przed możliwemi katastrofami, na to nie stać biurokracyę. Drobnostki policyjne obmyślane są do najwyższego stopnia, rzeczy zaś pierwszorzędnej wagi lekceważone są z karygodną opieszałością...

„Katastrofa w Dumie jest cechą, znamiennie charakteryzującą porządki rosyjskie i ten stopień uczciwości i sumienności, które stworzyły wszystkie nasze „Chodynki" oraz większe i mniejsze Mukdeny i Cuszimy.

„Ironia losu jak gdyby chciała ze szczątków sztukateryi, spadłej na krzesła — puste na szczęście — przedstawicieli narodu, stworzyć emblemat przechodzącego do wieczności ustroju biurokratycznego, tej zgniłej sztukateryi gmachu państwowego Rosyi".

A po przeczytaniu deklaracyi rządu Stołypina w tejże samej *Rieczi* czytamy:

„Pierwszy „wielki dzień" Dumy minął nareszcie, pozostawiwszy wrażenie po sobie doniosłego wypadku. Jak się należało spodziewać, rzeczywistymi bohaterami tego dnia zostali nie ci, którzy mówili, a ci, co milczeli. Zbiorowym bohaterem dnia była opozycyjna większość Dumy, która złożyła dnia tego dowód, że jest dość siłą i dyscyplinowaną do kierowania przebiegiem rozpraw w Dumie. Większość ta przez zachowanie się swoje dowiodła lepiej, niż uczynili to niektórzy mówcy w swych oracyach, że do walki tej Duma przystępuje poważnie, obliczywszy swe siły i że nie pozwoli przeciwnikom na odniesienie taniego zwycięstwa".

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Minister spraw wewnętrznych rozesłał do gubernatorów okólnik wzywający ich pod grozą odpowiedzialności osobistej i utraty stanowiska do przedsięwzięcia takich środków, które zapobiegłyby rozruchom rolnym.

— W obecnej chwili odbywają się liczne zebrania organizacyjne związków zawodowych, powstaje Związek komiwojażerów, bronzowników, złotników i pokrewnych zawodów, pracowników handlów bławatnych, tabacznych etc. Ruch w tym kierunku znacznie się wzmógł i rozszerzył.

— W Petersburgu robotnicy, pozbawieni pracy, żądają od Dumy, ażeby wymogła na Radzie miejskiej dostarczenia im zajęcia.

— Już podczas pierwszych posiedzeń Dumy w pałacu Taurydzkim ostrzegano o możliwości zawalenia się sufitu. Obecnie rzeczoznawcy, uproszeni przez posłów do zbadania stanu gmachu, twierdzą, że nie przedstawia on żadnego niebezpieczeństwa.

— Z powodu udziału M. Stachowicza w naradach skrajnej prawicy przewodniczący stronnictwa Pokojowego Odrodzenia Rosyi, hr. Heyden, otrzymywał ze wszech stron od członków stronnictwa telegramy protestujące i grożące wystąpieniem z partyi.

— Na zebraniu posłów włościan w dn. 15 b. m., kiedy zastanawiano się nad projektem zniesienia kary śmierci, przyjętym przez Dumę, opowiadania włościan o różnych wypadkach kary śmierci wywołały tak przygnębiające wrażenie, że wielu płakało. Postanowiono wydostać z Rady państwa projekt pierwszej Dumy i przedstawić go znowu.

— *Riecz* donosi, że oficerom gwardyi zakazano odwiedzać posiedzenia Dumy.

— Przeciw wydaniu Rosyi przez rząd szwajcarski socyalisty Kilaczewskiego, oskarżonego o udział w zabójstwie Iwanowa, dyrektora kolei w Warszawie, zaprotestowały organizacye socyalistyczne, polskie i rosyjskie w Szwajcaryi i we Francyi z tej racyi, że przestępstwo Kilaczewskiego ma charakter czysto polityczny. Proszą one rząd szwajcarski, by nie oddawał Rosyi usług policyjnych.

— Związek prawdziwych Rosyan rozsyła odezwy do prezydentów i burmistrzów miast w Król. polskiem o zakładanie oddziałów związku. Oddziały takie powstały już w Chełmie, Radzyniu, Białej, Włodawie.

Zaburzenia i zamachy. Łódzki komitet robotniczy frakcyi rewolucyjnej P. P. S. wydał odezwę w której oświadcza, że nie ma nic wspólnego z zabójstwem dwóch oficerów, że jest ono „dziełem najemnych prowokatorów, którzy w ten sposób chcieli wywołać pogrom w Łodzi dla upamiętnienia dnia otwarcia Dumy".

— W Strzemieszycach trzech uzbrojonych ludzi ograbiło filię pocztową z 30 rb. w gotówce i w markach.

Aresztowania i kary. W październiku aresztowano p. Kruszewską, pod zarzutem udziału w zamachu na generał-gubernatora warszawskiego, Skałłona, i z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych skazano na 4 lata zesłania do obwodu jakuckiego. Tymczasem p. K. wyjechała z Warszawy na miesiąc przed zamachem i o udziale swoim w nim dowiedziała się dopiero z wyroku. Posłowie Babicki i Konic przedstawili tę sprawę wiceministrowi spraw wewnętrznych i uzyskali rozporządzenie, żeby zesłanie wstrzymano i śledztwo przeprowadzono.

— Policya odkryła zebranie „związku zawodowego stolarzy" i aresztowała wszystkich obecnych — przeszło 100 osób.

— W mieszkaniu p. Radina znaleziono 3 pudy nielegalnych druków, właściciela ich p. Bejlina nie było, więc zostawiono wartę, która aresztowała każdego przybywającego do mieszkania; w ten sposób zatrzymano 8 osób.

Bandytyzm. Kilkunastu bandytów napadło we wsi Szamoty pod Tarczynem na młyn; pastwiąc się strasznie nad mieszkańcami, zamordowali kilkoro i złupiwszy dom, odjechali. Jednego z nich ujęto w chwili, kiedy uciekał za granicę.

— W Radomiu zamordowano wystrzałami z rewolweru 29 letniego Wacława Nowickiego i 60 letnią Guniową, żonę robotnika garbarskiego.

— Wśród wielu innych objawów przyszła kolej i na bandytyzm wśród dzieci: dwóch chłopców w strojach uczniowskich napadło na schodach na 10-letnią dziewczynkę i, zatkawszy jej usta, wydarło, pogryzłszy rękę dziecku, 4 rb. 50 kop. Dziewczynka rozchorowała się z przerażenia.

— W Brześciu Litewskim aresztowano szajkę, która okradała na stacyach wagony towarowe.

— Napad na biuro pocztowe przy ul. Wspólnej był dziełem frakcyi rewol. P. P. S., jak oznajmia organ tejże frakcyi.

Strajki i lock'outy. W Wiedniu wybuchł strajk krawców damskich, w którym bierze udział 25,000 osób.

— Zatarg pomiędzy właścicielami drukarń w Moskwie a zecerami nie został rozstrzygnięty, ponieważ robotnicy, wbrew przyrzeczeniom, znów zażądali sądu rozjemczego.

— Lock'out w fabryce Geyera w Łodzi został zażegnany. Złożono sąd z przedstawicieli różnych partyj, który robotnikowi, będącemu powodem zatargu, jako winnemu kazał dobrowolnie z fabryki ustąpić.

Sprawy szkolne i oświatowe. Niektórzy żydzi warszawscy postanowili zorganizować wielki „Związek kultury żydowskiej", z zadaniem zakładania w Królestwie polskiem żydowskich szkół początkowych i średnich.

— Przy Stowarzyszeniu nauczycielstwa polskiego utworzona została sekcya szkół handlowych.

— W szkole niedzielno-handlowej doszło do zatargu w ostrej formie między częścią młodzieży a zwierzchnością na tle pobieranej obecnie opłaty za naukę. Zarząd zgromadzenia kupców, zawiadujący szkołą zawiesił egzamina i zamierza zamknąć szkołę. Związek uczniów tej szkoły odwołał się do opinii publicznej, wzywając jej interwencyi.

Prasa. Z rozporządzenia generał-gubernatora zawieszono na czas trwania stanu wojennego tygodnik ilustrowany *Kula ziemska*.

— Tygodnik ludowy *Zagon* wbrew pogłoskom o zamknięciu wychodzi nadal.

— Tygodnik *Młoda Polska* podpisywany przez p. B. Horbaczewskiego został zawieszony na czas stanu wojennego przed wypuszczeniem wydrukowanego Nr. 3.

Litratura i sztuka. Tragedya Wedekinda „Frühlings erwochen" (Przebudzenie wiosny) w przekładzie polskim opuści w tych dniach prasę.

Wiadomości ekonomiczne. W drukarni urzędowej *Rossiji* wprowadzono na żądanie zecerów ośmiogodzinny dzień roboczy.

— Przeciętnie dochód loteryi klasycznej wynosi rb. 270,000 rocznie, jednakże zdarzają się znaczne wahania w jedną i drugą stronę. W roku 1902 dochód ten wynosił 172,000 rb.; w 1903—278,000 rb.; w r. 1904—387,000 rb.; w r. 1905—156,000 rb. W roku bieżącym dochód spodziewany jest w wysokości 270,000 rb. Z ogólnego dochodu 12% idzie na utrzymanie zarządu loteryi, a 208,000 rb. na rzecz dymisyonowanych urzędników wojskowych i cywilnych, na Czerwony Krzyż i na Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności.

— Ministeryum handlu i przemysłu wyjaśniło, jak donosi „Ag. Pet.", że w miejscowościach z wybitnie przeważającą ludnością niechrześciańską, handel i zajęcia pracowników handlowych są dozwolone w dni świąteczne od 12 w południe.

Zmarli. Rozgłośny okulista, d-r Ksawery Gałęzowski zmarł w Paryżu. Uczeń petersburskiej Akademii medyko-chirurgicznej, otrzymuje w r. 1865 dyplom doktorski powtórnie w Paryżu na podstawie rozprawy: „Etude sur les alterations du nerf optique", poczem rozpoczyna praktykę okulistyczną, by w krótkim stosunkowo czasie zdobyć światową sławę. W

1871 r. założył pismo „Recueil d'ophtalmogie“ zasila szereg innych pism specyalnych cennymi pracami teoretycznemi. Rozgłos szczęśliwie dokonanych najtrudniejszych operacyj był powodem licznych wezwań po za granice Francyi. W języku polskim ogłosił między innymi pracę p. t. „Nowa modyfikacya oftalmoskopu“, „O trudności rozróżniania barw“.

— Dnia 18 marca zmarł Marceli Bertholet, twórca chemii organicznej, niestrudzony szermierz wolnej myśli, jeden z najdzielniejszych obywateli Francyi. Powodem katastrofy była śmierć żony. Przed Bertholetem chemia była nauką jedynie analityczną, opisową, on zrobił ją twórczą, syntetyczną. Najważniejszymi jego pracami były: „Chemia organiczna, oparta na syntezie“. „Ogólne metody syntezy w chemii organicznej“, „Wiedza ścisła i filozofia“. Nietylko naukowa praca wypełniła 80-letni żywot Bertholeta, w 1870 jako prezes kumitetu obrony narodowej preparuje proch, odlewa armaty, następnie walczy przeciw reakcyi klerykalnej, jako minister oświaty w gabinecie Gobleta, a po upadku ministeryum, jako prezes francuskiej Ligi wolnej myśli.

— Stanisław Chełchowski, wybitny rolnik prezes świeżo zorganizowanego Centralnego Towarzystwa Rolniczego, działacz polityczny i społeczny, b. poseł do Dumy państwowej.

OFIARY.

Dla dzieci robotników łódzkich, dotkniętych lock'outem ST. St. Ok. rb. 3; z koncertu w dn. 15 marca, na którym występowali pp. Ignacy Dygas, Zofia Rochnowna, Ignacy Cohon, Aleksander Hubert, Janina Żukowska całkowity dochód rb. 200 za pośrednictwem p. Sokołowskiego; Januszek Konopczyński kop. 50; zebrane przez H. St. P. rb. 1 kop. 25; dochód z przedstawienia amatorskiego w Ciechanowie rb. 50; uczenice IV kl. pensyi p. Kowalczyk rb. 38 kop. 5; p. Berkowska z Warszawy rb. 5.

Dla robotników łódzkich H. Pawłowska z Szytgelów rb. 2; M. Wąsowicz na ręce Al. Świętochowskiego rb. 10.

Na cele szkolnictwa polskiego do uznania redakcyi zebrane od członków „Ogniwa“ w Irkucku rb. 100.

Dla dzieci więźniów Antonina Lewicka rb. 5 w bolesną rocznicę śmierci ks. kanonika, Józefa Sobestiańskiego.

Dla Towarzystwa Kultury Polskiej od pracowników Tow. Nikopol. Mariupolskiego w Sartanie, na połud. Cesarstwa: Z. Wasilewski rb. 10; T. Jabłkowski rb. 10; T. Kobyliński rb. 3; S. Kleinoznek rb. 1; J. Tomaszewski rb. 3; S. Prauss rb. 3; T. Szyszkowski rb. 1 kop. 50; K. Kołosowski rb. 3; S. Hegner rb. 2; B. Jankowski rb. 5, H. Cywiński rb. 2; S. Pilarski rb. 1 kop. 50; Z. Gorazdowski rb. 2; G. Weker rb. 3; A. Kleinoznek rb. 1; J. Woroszyłło kop. 50; I. de O'Byrn kop. 50; J. Tarkowski rb. 1; H. Kolberg rb. 10, J. Rzewnicki rb. 1; ogółem rb. 64.

Do numeru bieżącego dołącza się 7⁴/₁₁ arkusza dodatku kwartalnego pracy Stanisława Staniszewskiego: „Ogólny rzut oka na stan ekonomiczny Królestwa Polskiego“. Karta tytułowa oraz spis rzeczy będą rozesłane w ciągu miesiąca.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.